PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austryi: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt." dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT" Kraków, ulica Zyblikiewicza № 8.
CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 50. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronice poza okładką kop. 20. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane (w tekście) kop. 75.
Adres Redakcyi i Administracyi: WARSZAWA, Al. Jerozolimska 49.
Telefony: Redakcyi 50-75, redaktora 68-75, Administracyi 73-22.
FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30 i Trębacka № 10.
W ŁODZI: ul. Zachodnia № 28.

ŚWIAT

Rok IV. № 27 z dnia 3 Lipca 1909 roku.

PATHÉFONY I GRAMOFONY
S. Grudziński i T. Berger.
Kraków, Szewska, 10.

Dom bankowy
KAZIMIERZ JASIŃSKI
Warszawa, Pl. Zielony, dom W-go Herse.
Załatwia wszelkie czynności bankierskie na najdogodniejszych warunkach.

STEFAN PORĘBSKI Kraków, Rynek Gł. 32. poleca gry sportowe.

RĘKAWICZKI, wyrób własny „Krój bez zarzutu dobry", w wielkim wyborze poleca, powróciwszy z długoletniej praktyki z zagranicy Józef Jurczykowski, syn. Warszawa, Mazowiecka, 2, tel. 150-28.

KRAKÓW—Planty. Punkt zborny przejezdnych. Mleczarnia Dobrzyńskiej.

OWSIANE kakao zdrowia, Sternicki i Branicki, Sosnowiec. Żądać wszędzie.

CHO KOHLER
NAJLEPSZA CZEKOLADA SZWAJCARSKA

WIELKA KAWIARNIA Marszałkowska róg Złotej. Codziennie koncert od 8-ej w., 12 bilardów. Śniadania i podwieczorki po 40 kop.

PIWO DROZDOWSKIE marcowe, kuracyjne, sprzedaż wszędzie.

EWARYST FRYZYER Warszawa, Marszałkowska 114, tel. 30.17. Poleca wielki wybór grzebieni szyldkretowych, ozdobnych i gładkich Latouche'a.

HOTEL KRAKOWSKI w Krakowie.
W najpiękniejszej części Krakowa, położony przy plantach, wzorowa czystość, usługa grzeczna i szybka elektryczne oświetlenie. — Kuchnia domowa, smaczna. Kąpiele w wannach i łaźnia parowa z tuszami w hotelu, jako też stajnia i wozownia, poleca ZARZĄD HOTELU.

Dolina Szwajcarska
W OGRODZIE: codziennie koncerty Filharmonii Praskiej po koncercie od g. 10½ w SALACH: Teatr Liter.-Artystyczny „Chochlik". Teatr „Fata-Morgana", Kinematograf z obrazami żywymi w sali Koncertowej od godz. 4-ej po południu.

Restauracya HOTELU BRUHLOWSKIEGO
„VERSAILLES"
Aleja Ujazdowska.

PIJCIE PIWO WALDSZLESCHEN.
2506

Od administracyi.

Szan. prenumeratorów upraszamy o najrychlejsze odnowienie przedpłaty na III-ci kwartał 1909 roku, celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

Pod grozą czwartego rozbioru.

(Ankieta „Świata" w sprawie Chełmszczyzny).

Całą Polskę trawi bolesny niepokój, jakie będą losy projektu wywłaszczenia Chełmszczyzny. Wszystkie najlepsze siły narodowe zmobilizowały się, aby bronić ojcowizny. Tu i owdzie odezwały się głosy, że należy starać się o jak najobfitszy materyał dokumentarny. Redakcya „Świata", pragnąc wziąć udział w tych usiłowaniach, poleciła jednemu ze swych współpracowników objechać całe terytoryum projektowanej gubernii chełmskiej. Zebranym materyałem i wrażeniami dzielimy się z czytelnikami „Świata".

W przyszłej stolicy.

Istnieją nieraz miasta, które swoim wyglądem zewnętrznym mówią bardzo wiele o mieszkańcach, charakterze życia i przeznaczeniu swem. Dość ogarnąć je nieraz z daleka kilku badawczemi spojrzeniami, aby poznać to, co gdzieindziej wymaga żmudnych i drobiazgowych obserwacyi. Umiejętny spostrzegacz, patrząc tu na strukturę architektoniczną, odróżniając ich przynależności kulturalne i czasowe, porównując poszczególne kompleksy budynków i ogarnąwszy w kilku rzutach życie ulicy potrafi w krótkim stosunkowo czasie ustalić wiele cech zasadniczych. Są to bowiem miasta, które ludziom najmniej nawet domyślnym w sposób zbyt łatwy i natrętny sprzedają tajemnicę swego istnienia. Nie posiadając szczegółów ukrytych, ani właściwości, których szukać należy długo i wytrwale, umieściły one wszystkie swe bogactwa w jaskrawej zewnętrzności—stały się niejako podobne do człowieka, który pierwszemu lepszemu przechodniowi otwiera na oścież swoję duszę i te wszystkie niby najskrytsze myśli. Takiem właśnie zjawiskiem jest Chełm — dziś miasto powiatowe, jutro—jeśli spełnią się wrogie dla polaków zamiary, stolica gubernialna, od szeregu zaś lat ognisko kultury prawosławnej i wszystkich prądów rusyfikacyjnych, przeznaczonych specyalnie dla całej Chełmszczyzny.

Jadąc po raz pierwszy do Chełma, sądziłem, że ujrzę miasto dźwignięte do życia w sposób bezwzględny, nam nieprzyjazny, ale co najmniej systematyczny i konsekwentny. Spodziewałem się całości przerażającej i imponującej jednocześnie potęgą, oraz logiką umiejętnie wykorzystanych środków, w istocie

Stef. Krzywoszewskiego
Edukacya Bronki . . . . Rbl. 1.—
Przywódca . . . . . „ 1.25
Pani Jula (wydanie II-e) . „ 1.—
do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wyroby Platerowane
Tow. Akc.
Norblin, Br. Buch
i T. Werner
w Warszawie.
Magazyny:
Krak. Przedmieście № 67.
Marszałkowska № 127.

WIKTOR MATYJEWICZ (Molinari Kawa), Warszawa, Leszno № 104. Najlepsze kawy palone. Żądajcie wszędzie.

A. TURCZYŃSKI Jubiler w Warszawie, ulica Czysta № 8. POLECA W WIELKIM WYBORZE GOTOWE WYROBY ZŁOTE I BRYLANTOWE.

jednak zobaczyłem raczej same przeciwieństwa tego wszystkiego, i to rzucające się jaskrawo w oczy przy pierwszem już spojrzeniu rzuconem przed siebie.

Miasto-dziwoląg.

Wyobraźmy sobie miasto zbudowane na górze dość wysokiej, grupujące się przeważnie na stoku, sięgającym już szczytu, miasto zwarte w jednym kompleksie, rozsyłające tylko stąd dziwaczne i nikłe odnogi. Dwa stare rumowiska, pochodzące jeszcze z czasów Daniela, księcia halickiego i zbudowane przez niego w wieku XIII jako wieże obronnego zamczyska, mówią nam o najdawniejszem pochodzeniu tej odwiecznej siedziby słowiańskiej. Nieco wyżej kilka starych budynków poucza nas o dalszych jego losach i wskazuje na silne utwierdzenie się tutaj kultury czysto polskiej, która przez wieki całe musiała się wyrażać w istotnym charakterze tego miasta. Ale jeszcze jedno spojrzenie, a zaczynamy rozróżniać rzeczy, które mącą niebawem prostotę obrazu i doprowadzają go w końcu do zupełnego bezładu. Oto na samym szczycie góry spostrzegamy błyszczące kopuły cerkwi. Przyglądamy się bliżej i widzimy, że w większej części symbole „odwiecznego prawosławia“ spoczywają na wieżach starych kościołów polskich. Przeczy im tedy styl całej budowli, przeczą wieże, korpus i podstawa. Ten trzeci pierwiastek „architektoniczny“ jest więc obcy temu miastu, nie da się pogodzić, ani złączyć z jego najbliższą czy najdawniejszą przeszłością. Jak przypadkowo zabłąkany ptak usiadł w przelocie na szczytach wieży, cieszy się tam swoją fałszywą dumą, uderza krzykliwym efektem rozstroju. Na „górze soborowej“ błyszczy także nowo wzniesiona dzwonnica, którą mieszczanie chełmscy nazywają „szparagiem“, dalej u podnóża góry promienie zachodzącego słońca złocą niejednę jeszcze szeroką kopułę — w pośrodku zaś tej panoramy czernieje tylko jeden poważny, surowy gmach kościoła katolickiego o sharmonizowanych kolorach i kształtach, z krzyżem wzniesionym wysoko. Na samym krańcu miasta widać olbrzymie koszary wojskowe i jeszcze jedną wielką cerkiew. Cały jednak ten widok jest poniekąd jakąś nieruchomo utwierdzoną kurtyną, za którą kryje się nowa niespodzianka. Chełm posiada w istocie tylką jedną, jedyną ulicę, po której chodzić można bez większych niebezpieczeństw dla organów powonienia. Ciągnie się ona od podnóża góry przez rynek aż do jej szczytu. Cała pretensyonalność tego dziwacznego miasta, jego fałszywe dostojeństwo i sztuczna powaga gnieździ się tutaj. A więc wszystkie urzędy, restauracye, hotel, cerkwie, parę sklepów, mieszkania licznych urzędników i przeróżne instytucye. Miejscami ulica ta dość długa i szeroka posiada zacięcie większego miasta. I ten właśnie szczegół powiększa jeszcze bardziej nieproporcyonalność i dziwactwo całego miasta. Spotykając na niej bowiem długi szereg napisów, szyldów, istny tłum wojskowych, urzędników, duchownych i wszelakich mundurów, zaczynamy mimowoli myśleć o jakichś innych dzielnicach miasta rozległych i szerokich, dla których właśnie żyje i działa ten cały liczny zastęp ludzi. Ale jeden tylko krok w bok przekonuje nas o zupełnej pomyłce naszych domysłów. Oto widzimy budy licho sklecone, dziwaczne dachy, z których sypie się zmurszały gont, widzimy straszliwe wnętrza mieszkań żydowskich nędzarzy. Przemawia do nas w sposób niedwuznaczny ten charakterystyczny brud małego miasteczka, skazanego na lichą i bezmyślną wegetacyę. Przyglądamy się znowu zagadkowej egzystencyi krzykliwych chałatowców, widzimy ich walczących o nędzny kawałek chleba lisim podstępem i wyrafinowanem oszustwem. I znowu staje przed nami to ponure życie naszych małych miasteczek, cofniętych w głąb kraju, gdzie nie istnieje ani większy handel, ani przemysł, zdolny stworzyć jakieś rzeczywiste podstawy ekonomiczne i materyalne.

I kiedy wracamy z powrotem na tę długą, najdłuższą i najwspanialszą ulicę, gdzie wielu panów o błyszczących guzikach prowadzi na spacer pięknie postrojone damy, gdzie co chwila tętni po bruku wspaniały pojazd, zaprzężony w rysaki — mimowoli pytamy:

— Po co i dlaczego to wszystko?

Patrzymy znowu na liczne szyldy, napisy, budynki o licznych celach i przeznaczeniach—patrzymy na wiecznie puste cerkwie i wtedy widzimy jasno, że na wątłe barki tego miasteczka, podobnego do wielu innych lichych miasteczek, włożono ciężar nadmierny i nienaturalny, którego ono nawet przy najlepszych chęciach nie umiałoby nigdy unieść, ani dźwignąć. Warunki oraz położenie skazały je na przeciętną wegetacyę, służenie interesom niezbyt wysoko stojącego nawet pod względem rolniczym powiatu — ale dziwna jakaś ironia losu kazała mu być posterunkiem nieznanych i obcych celów. I tak powstało to miasto-dziwoląg; dziwoląg pod względem architektonicznym, życiowym i kulturalnym.

W życiu każdego miasta, podobnie jak i w życiu każdego człowieka, istnieje nieraz pewna prosta i wyraźna droga. Przyczyny zewnętrzne, częstokroć od woli ludzkiej niezależne, są w wielu wypadkach tej drogi wytycznemi. Przeciwdziałanie im, oraz wszelka akcya z niemi niezgodna, wprowadza z kolei rzeczy dezorganizacyę zupełną i zamieszanie. I dlatego właśnie Chełm dzisiejszy jest wytworem sztucznym, nienaturalnym, a objawy tego rodzaju staną się tem więcej jaskrawszymi i szkodliwszymi, jeśli będzie on, oprócz dzisiejszych nadmiernych ciężarów, dźwigać także wszystkie obowiązki miasta gubernialnego.

Dzisiaj zaś jest on już miastem zasadniczych sprzeczności, jest miastem instytucyi, które w życiu rzeczywistem nie mają żadnego odpowiednika ani poparcia. I pod tym właśnie względem, jako miasto powiatowe, odzwierciadla ono w swoim chaosie chaos życia powiatowego, a jako przyszłe miasto gubernialne wyraża poniekąd

Chełm. Sobór moskiewski.

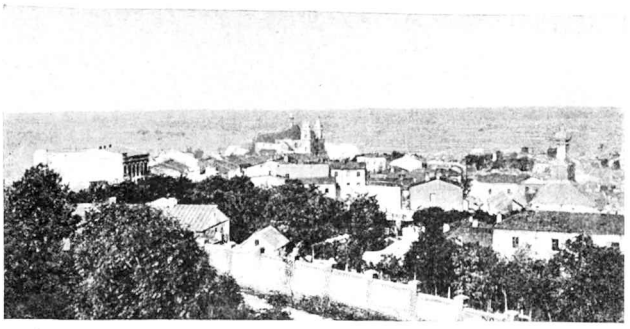

Ogólny widok Chełma.

Chełm. Ulica lubelska.

charakterystyczną dezorganizacyę i zamieszanie całej projektowanej gubernii chełmskiej. To zaś jest prostym wynikiem tych wszystkich działań, które w Chełmie obrały sobie na dziś główne siedlisko.

Pierwszy wywiad.

Ilekroć wyjeżdża się gdziekolwiek dla badania stosunków miejscowych, należy przedewszystkiem odwiedzić okoliczne miasteczka. Wieś daje często obraz bardziej może dokładny i wyczerpujący, ale zato więcej jednostronny. Miasto żyje życiem całej okolicy, reprezentuje co najmniej powiat i dlatego posiada światopogląd żywszy i szerszy. W miasteczku znajdzie się zawsze lekarz czy adwokat, obserwator, przez którego pokój przechodzą setki i tysiące — ma on zawsze sposobność badania i poznawania ludzi w sytuacyach bardzo miarodajnych. Jeśli miasto jest piękne, zna jego piękności, jeśli jest brudne i zacofane, zna wszystkie jego braki i ich przyczyny. Jeżeli nie przewidział nawet niektórych objawów, potrafi jednak zawsze mówić o nich. W całej Chełmszczyźnie, jak wogóle wszędzie na kresach, małomiasteczkowa inteligencya polska ma jeszcze jednę zasadniczą cechę. Żyjąc w ogniu ostrych konfliktów, stała się ona pewnego rodzaju tajemnem archiwum dla dokumentów niepospolitej nieraz wartości...

Pan X., lekarz miejscowy, do którego się zwróciłem w Chełmie po informacye, przyjął mnie z jakiemś szczególniejszem rozradowaniem.

— A więc nareszcie zawitał ktoś do nas z Warszawy. Panowie zapominacie o naszem istnieniu. Dziennikarze warszawscy studyują nieraz sprawę chełmską w cukierni przy czarnej kawie, tymczasem mogliby u nas znaleźć wiele rzeczy niespodziewanych. Przedewszystkiem, moi panowie, nie sądźcie, że rusyfikacya u nas nie istnieje, nie upajajcie się tym frazesem, że lud tutejszy będzie mógł się oprzeć systematycznemu naciskowi...

— Posądza nas pan tedy o zbytni optymizm?—przerwałem.

Doktor podskoczył na krześle i zaczął mówić z niesłabnącym zapałem.

— Bez wątpienia, mój panie. Czyż można przypuszczać, że rusyfikacya, operująca tak energicznymi środkami, przechodzi na umysłowości ludowej

Seminaryum duchowne w Chełmie.

bez żadnego śladu? Nie należy się łudzić, rusyfikacya jest bezwiedna może i mimowolna, ale istnieje i ja widzę wyraźne jej ślady.

— Ależ, panie doktorze — próbowałem przeczyć znowu — na całej Chełmszczyźnie ani jeden chłop nie umie mówić po rosyjsku.

— Tak, tak, ale nie mieszajmy kwestyi. Pozwoli pan, że zacznę od początku. W całej ziemi chełmskiej od niepamiętnych czasów mieszkał lud ruski, posiadający swój język, swoje obyczaje, swoje stroje, swoje pieśni i t. d. Kilkuwiekowy wpływ polski zdołał uzyskać tutaj łącznie z kolonistami mazurskimi przeważający procent zdecydowanych polaków. Ale pozostała także znaczna, bardzo znaczna ilość rusinów.

— Którzy z rosyjskością nic nie mają wspólnego—dodałem.

— Tak, ale idźmy dalej. Cały zaś lud tutejszy jest przywiązany bezwzględnie do religii katolickiej i wszyscy bez wyjątku mówią poprawnym językiem polskim. To są nasze plusy. Nie zapominajmy jednak o tem, że działanie kultury polskiej, które dokonywało podboju za pomocą szkół, oświaty, od szeregu lat zostało przerwane. Na całym obszarze Chełmszczyzny nie posiadamy dzisiaj ani jednej ludowej szkoły polskiej. Nie zapominajmy dalej o tem, że polak i katolik jest tu dzisiaj elementem, prześladowanym skrupulatnie i pozbawionym wszystkich przywilejów. I to rzecz najważniejsza. Chłop polski czy katolicki nie może kupować ziemi. Zaś ziemia dla chłopa jest wszystkiem i przywiązaniedo niej wyrasta nieraz ponad religię i ponad poczucie narodowe. Stosunki dzisiejsze wytworzyły wielką ilość ludu niezdecydowanego. I jakżeż łatwo agitacya, operująca takim argumentem, może odnieść zwycięstwo! Pamiętajmy o tem, że w końcu chłop ulegnie naciskowi, i znajdą się tacy, co przejdą na prawosławie, aby kupić bodaj parę morgów gruntu. Nie będzie wprawdzie w dalszym ciągu miał nic wspólnego z Rosyą, to prawda... Ale w umyśle jego wytwarza się chaos, brak świadomości i poczucia narodowego. Jestto więc *rusyfikacya specyalnego rodzaju*, niema tu mowy o jakiemś absolutnem wynarodowieniu—jestto raczej powolne zatracanie wszelkiego jasnego poglądu na przynależność kulturalną, tworzenie pustki i zupełna dezoryentacya. Oprócz

Typy z okolic Chełma.

tego nasi „kulturträgerzy“ działają wszelkiemi możliwemi środkami. Niedawno np. rozpuszczono pogłoskę, że po wyodrębnieniu Chełmszczyzny nastąpi podział gruntów. Wśród ludu zrobiło to naturalnie piorunujące wrażenie.

— A w jaki sposób temu wszystkiemu przeciwdziałać?

— Jesteśmy pozbawieni wszystkich niemal środków walki, nie posiadamy na dobrą sprawę ani jednej instytucyi kulturalnej. Kiedy niedawno rozeszła się wieść o założeniu szkoły polskiej, setki dzieci chłopskich zgłaszały się do nas ze łzami w oczach, prosząc o naukę. Brak szkół wytwarza nadmierną ilość analfabetów zarówno wśród ludu, jak i między mieszczaństwem. Uczniowie zaś, wychodzący ze szkół cerkiewnych, nawet po kilku latach, umieją zaledwie się podpisać. Jednem słowem ciemnota i jeszcze raz ciemnota pod wszelkiemi postaciami. My zaś jesteśmy wobec tego najzupełniej bezsilni.

— A cóż żywioł rosyjski?

— Trudno jest o nim coś ogólniejszego powiedzieć. Są to naturalnie, jak w całej Chełmszczyźnie, elementy czysto napływowe i urzędnicze. Różnych tam znaleźć można ludzi. I rusyfikatorów gorliwych, i takich, którzy na wszystko wogóle ręce opuścili, czasami nawet odkryć można jednostki bezstronne. W każdym razie jest im dobrze: mają kluby, liczne udogodnienia i dobre posady—posiadają wolność słowa i swobodę ruchów. Bawią się, dobrze żyją bez troski o jutro, są spokojni o przyszłość, lubią pieniądze i używanie. Wogóle jednak charakter miastu nadają żydzi, którzy prowadzą handel i drobny przemysł. Żywioł żydowski sprzyja widocznie kulturze polskiej i w dobie wolnościowej np. garnął się bardzo do wszelkich instytucyi oświatowych. W r. 1905 specyalna delegacya żydowska zwróciła się tutaj do gubernatora z prośbą o urządzenie polskich kursów dla analfabetów.

— Czy wśród ludności tutejszej istnieje jakiś pęd emigracyjny?

— Bynajmniej. Chłop tutejszy wogóle jest konserwatystą; a ponieważ nie cierpi jakiejś nadzwyczajnej nędzy, więc też trzyma się kraju i o żadnych wędrówkach nie myśli. Najgorsze to, że z jakimś dziwnym uporem odżywia się bardzo marnie i dlatego gruźlica czyni tu wielkie spustoszenia. Całą naszą okolicę trapi także bardzo syfilis, podarunek importowany, przedtem bowiem choroba ta najzupełniej była u nas nieznaną.

— A cóż inteligencya miejscowa?

Doktor rozłożył ręce wymownym ruchem.

— Robimy, co możemy, ale nic nie możemy nawet dla siebie samych. Teraz naprzykład już od marca czekamy na rezultat podania o odczyt. Poczekamy pewno i dłużej. Trudno jest w tych warunkach być optymistą. Drogi naszej przyszłości są ciemne i nie wiadomo, gdzie po nich zajdziemy — my, inteligencya i ten lud nieszczęśliwy...

Kiedy żegnałem doktora, nie umiałem się zdobyć na nic więcej, jak na konwencyonalną uwagę: „Trzeba mieć jeszcze nadzieję“. W odpowiedzi na to zobaczyłem niedbałe machnięcie ręki i usłyszałem pamiętne słowa:

— A niech pan tam powie w Warszawie, komu potrzeba: Hannibal ante portas.

Chełm. Sobór prawosławny.

Dwie procesye.

Kiedy na drugi dzień wyszedłem zwiedzać miasto, wszędzie jaśniała przepiękna pogoda. Na górze soborowej ciepły wiatr szumiał lekko pomiędzy gałęziami drzew, a świeża zieleń krzewów zdawała się poić drgającemi promieniami słońca. Ponieważ jest ranek, na ulicach nie widać t. zw. inteligencyi. Tylko od czasu do czasu chłop w białej świtce i wielkim słomianym kapeluszu przeciąga zwolna. Gdzieniegdzie stoją ich niewielkie grupy i rozmawiają z niedbałym gestem.

Wtem od soboru poczynają bić dzwony hucznie, przeciągle. Metalicznym dźwiękiem przesycają powietrze i rzucają uderzeniami ostremi, gwałtownemi. Zdaje się, że zaleją niepowściągliwą kakofonią całe miasteczko, wszystkich poruszą i porwą przemocą. Ale grupy stoją tak, jak poprzednio — rozmawiają spokojnie dalej, nie odwracając w tę stronę głowy. Nigdzie ani śladu wrażenia, nikt tam nie patrzy, nikt tam nie śpieszy.

Wreszcie po białych schodach, szerokich i lśniących, zstępuje zwolna jakiś nikły orszak. Zaczepiam pierwszego lepszego przechodnia i pytam:

— Co to takiego?

Poczciwy mieszczanin drapie się kontemplacyjnie w głowę i z filuternym uśmiechem odpowiada:

— To, panie, procesya. Idą na wieś święcić ziemię.

— Któż to idzie?

— Ksiądz prawosławny ze swoją parafią.

— Więc to cała parafia?

— Tak, panie, cała.

Procesya podchodzi bliżej i można ją obejrzeć dokładnie. Przodem duchowny prawosławny w złocistym ornacie, za nim parafia. Liczę skrupulatnie jednego po drugim—i dochodzę aż do piętnastu.

O. Eulogiusz.

Ale dzwony huczą za tysiące.

Dwie baby śpiewają z całych sił jakąś pieśń nabożną, pomaga im pan z długą brodą, w czarnym odświętnym tużurku. Kilku chłopów zwolna postępuje z boku, w dłoniach miętoszą barankowe czapki i od czasu do czasu rzucają z podełba ponure spojrzenie.

Zwolna procesya ginie na zakręcie ulicy, przez chwilę słychać jeszcze piskliwy falset niestrudzonych śpiewaczek i bas pana w czarnym surducie. Po chwili ginie i to.

Tylko dzwony huczą jeszcze długo, bez wytchnienia.

W kilka godzin później widziałem procesyę katolicką. Na t. zw. cmentarzu, okalającym kościół, zaległ tysiączny tłum zwartych głów. W ciemnem wnętrzu kościoła widać było twarze skupione, pracujące jakiemiś uporczywemi myślami. Zewsząd padały

Typy z okolic Chełma. Powrot z Jarmarku.

Chełm. Kościół rzymsko-katolicki.

westchnienia z trudem tłumione, gdzieś z ukrycia wyrastały tajemnicze szepty i ciche, przenikliwe jęki. U ołtarza ksiądz wznosi w górę złocisty kielich i oto chylą się głowy pokornie, w niemem wzruszeniu. Po chwili dziewczyny w białych sukniach rozwijają barwne chorągwie, pod baldachimem kroczy ku nam ksiądz, owiany dymem kadzideł. W jednej chwili tłum cały łamie się i rozstępuje, aby wyciągnąć się w długim, nieskończonym łańcuchu procesyi.

Ks. kanonik Hartman, pasterz 15 parafii w okolicach Chełma.

Wciśnięty głęboko w żelazne sztachety, zostaję na miejscu. Zwolna posuwa się ku mnie ta armia z krzyżem na czele, łopocą niespokojnie rozwinięte chorągwie i brzmi przejmująco chóralna pieśń, kołysana dźwiękiem dzwonów. Wydaje mi się, że to jakiś pochód wyruszył w drogę żmudną, daleką. Dziwny, niepojęty zapał widnieje z jego szeregów, zdaje się uśmiechać radośnie do cierni, rozsypanych hojnie na jego drogach i z rozkoszą pierś wystawiać na krwawe razy. I wówczas, kiedy wciąż biją dzwony i pieśń rozbrzmiewa w żałosnych, zawrotnych kręgach, wydaje mi się, że z tych twarzy skupionych i poważnych wyrasta jakaś dziwna, niczem nie wytłómaczona siła tajemnicza, która w dziejach ludzkości rzuciła już niejeden tłumny zastęp na krwawy szaniec walki.

Na górze soborowej.

Na samym szczycie, otulona zielonością drzew starych i wyniosłych wyrasta ta niestrudzona kuźnia projektów, pracownia wiecznie pomysłowa, w której, jak w jakiemś laboratoryum tajemnem, warzą się wciąż nowe eksperymenta i coraz bezwzględniejsze doświadczenia. Stąd biegną rozkazy na całą Chełmszczyznę—wszyscy teoretyczni propagatorowie prawosławia, cały sztab główny, rozporządzający dowolnie armią posłusznych, fanatycznych podwładnych, mieści się w tych białych budynkach, co otaczają zwartym pierścieniem olbrzymi sobór.

15 Января ✠ ГОДЪ ЧЕТВЕРТЫЙ ✠ 1909 года.

ХОЛМСКАЯ ЦЕРКОВНАЯ ЖИЗНЬ.

Выходитъ два раза въ мѣсяцъ, съ безплатнымъ приложеніемъ „Холмскій Народный Листокъ". Цѣна годовому изданію съ пересылкой 5 р. Отдѣльные номера по 20 коп., съ пересыл. по 25 к.

Адресъ редакціи: г. Холмъ, Люблинск. губ., Духовная Семинарія. Плата за объявленія: за 1 страницу—4 р., ½ стр.—2 р. 25 к., за строку—15 коп. Многократ. объявл. по соглашенію.

Подъ Твою милость

прибѣгаемъ. Богородице Дѣво

№ 2. ЧАСТЬ ОФФИЦІАЛЬНАЯ № 2.

Nagłówek gazety: „Chołmskaja cerkownaja żizń".

Pomiędzy szpalerami drzew co chwila przesuwają się postacie duchownych, we wszystkich oknach niemal widać ich twarze, koło schodów czekają bryki wiejskich parochów, którzy przybyli tutaj po nowe wskazówki i rozkazy.

Na lewo złote napisy tłómaczą, że tutaj mieszczą się redakcye dwóch pism, propagujących prawosławie, zwalczających polskość i katolicyzm wszelką bronią. Są to „Chołmskij Listok" i „Cerkownaja Żizń".

Na dole szeroko otwarte wrota sklepu „Bractwa cerkiewnego" wabią przechodniów. Na olbrzymich półkach poukładano setki broszur o kolorowych okładkach w języku rusińskim i rosyjskim. Tysiące ich rozrzuca się dzisiaj po całej Chełmszczyźnie, szerzą one zamęt charakterystyczny, operują przekleństwami i anatemą, która grozi przechodzącym na katolicyzm nieszczęściem i nędzą. Na ścianach święci, jak mówi Baudelaire, „rozpustą gwoździ męczeńskich opięci", o wyglądzie karykaturalnym, przeznaczeni do nowych cerkwi. Twarze blade, zakrzepłe w jakimś mdłym bezwyrazie, koloryt i styl jaskrawy jest mieszaniną zmodernizowanego „błagonadiożnego" bizantynizmu. O piętro wyżej krętemi schodami wchodzi się do tak zwanego „muzeum bractwa", czyli siedziby wyklętych. Zebrano bowiem tutaj to wszystko, co, zdaniem duchownych prawosławnych, „katoliczyło" cerkwie unickie. Wśród ogólnego nieładu i zamieszania odkryć tu można wiele szczegółów ciekawych i zastanawiających. Na ziemi leżą odłamki rzeźb drewnianych, portrety i obrazy, które uznano za sztuczną naleciałość w kulturze prawosławnej. Na boku, oparty niedbale o ścianę, stoi Chrystus, rzeźbiony z drzewa. Cierniowa korona wpiła mu się w czoło, uznojone męką, krwawe krople potu ściekają po twarzy i po długiej, szarej, jakby z pajęczyny utkanej koszuli. Dziwny smutek opuszczenia i jakiegoś bezlitosnego wygnania widnieje z całej postaci, którą może jeszcze nie tak dawno całowały pobożne usta. Pod nogami Chrystusa zczerniały portret dziecka o wyrazie niezwykłej słodyczy, przypominający mistrzów holenderskich, obok niego Matka Boska, otoczona szlachtą polską, dalej aniołek drewniany ze złamanem skrzydłem, przysłonięty nieco chorągwią, którą porzucono w pośpiechu. Pan z wielką brodą objaśnia ciekawym znaczenie i cel muzeum. Jest to zawsze rodzaj małego wykładu o przewrotności katolickiej, która usiłowała gnębić prawosławie za dawnych czasów.

W muzeum jednak pusto i niema komu tłómaczyć ciekawych idei.

Tylko na placu przed soborem wre ustawicznie jakiś pośpiech gorączkowy, podniecenie nerwowe i silny niepokój. I mimowoli wydaje się, jakby już za krótką chwilę miało się tu stać coś nadzwyczajnego. Wygląda tu tak, jak w domu, w którym gospodarz wyprawia jakieś wielkie, kosztowne przyjęcie. Zapadają ostateczne projekty uroczystości, słychać uderzenia młotów

№ 2-й 15 января 1909 года. Изданія годъ IV.

ХОЛМСКІЙ НАРОДНЫЙ ЛИСТОКЪ.

Выходитъ ДВА РАЗА въ мѣсяцъ.

Адресъ редакціи: Холмъ, Люблинск. губ., Духовная Семинарія. Цѣна на годъ съ перес. одинъ рубль; отд. номеръ 5 коп., съ перес. 6 коп.

Nagłówek gazety: „Chołmskij narodnyj listok".

i świst pił rzemieślników, którzy na gwałt kończą swoje roboty. Wszystko powoli przybiera godową szatę, czekają pasterze na owczarnie, czekają szerokie schody i puste, olbrzymie wnętrza soboru na tłumne, gwarne zastępy ludu, który przyciąga tutaj sieć zdradliwej przemocy lub chytra wędka, ustrojona niejedną wabiącą ponętą.

Nadchodzi niedziela i znów hucznie, przeciągle biją dzwony. Ale od strony miasta, od wielkich przestrzeni kraju całego nikt niemal nie przybywa. Jakieś małe, nikłe grupki chłopów giną zwolna w nienasyconych wnętrzach świątyni.

Goście znowu nie skorzystali z zaproszenia.

Lecz kiedy na chwilę cichną dzwony — od kościoła katolickiego płynie wyraźnie pieśń potężna, niesiona tysiącem głosów i wtedy wszystkie twarze zwracają się tam mimowoli z jakimś źle tajonym podziwem i zazdrością.

Zato na tych, co tu przyszli, spadają wszystkie łaski i dostojeństwa. Wracają obładowani broszurkami, pismami, pełni wrażeń i rozkosznych obietnic. Na dole łączą się z tłumem, powracającym z nabożeństwa katolickiego, i rzucają z dumą niebezpieczne zwiastowanie:

— Pomiędzy prawosławnych będą ziemię dzielić!

Stanisław Dzikowski.

Sztuka obca.

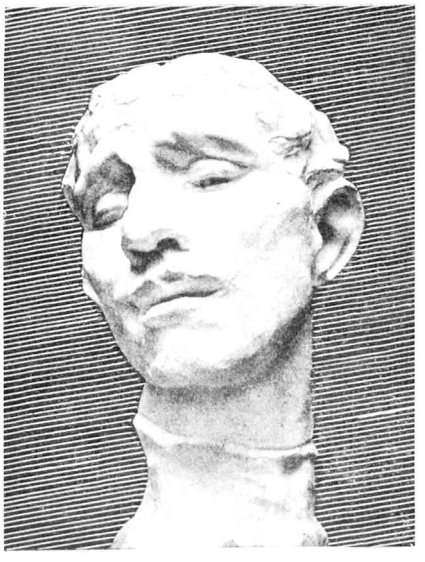

A. Rodin. Studyum.

Komitet mickiewiczowski w Paryżu.

Rozmowa z p. Aleksandrem Schürrem, wiceprezesem komitetu.

P. Aleksander Schür jest niezmiernie zajmującą osobistością. To alzatczyk, francuz z narodowości, którego matka była polką, który urodził się i długo mieszkał w naszym kraju i który zachował dlań żywą sympatyę, interesując się wszystkiemi sprawami polskiemi i wzbudzając to zainteresowanie we francuskich kołach swoich szerokich stosunków.

Gdzie idzie o poparcie jakiejś poważnej sprawy naszej, o sprostowanie fałszywej o nas opinii, o organizacyę jakiejś akcyi na naszą korzyść, tam p. Aleksander Schürr śpieszy niezawodnie, spokojny, rozważny, wstrzemięźliwy, wszędzie wysoce poważany.

Dom jego jest jednym z centrów, gdzie skupiają się alzatczycy, wierni Francyi. Jego syn jest oficerem kirasyerów w Saint-Germain. Jako wytrawny krytyk sztuki, p. Aleksander Schür znajduje zawsze trochę czasu, aby o polskich pracach, wystawionych w Salonie, zdać relacyę w *Buletin Polonais*.

P. Aleksander Schürr jest wiceprezesem komitetu, który stawia pomnik Mickiewiczowi w Paryżu.

W jego artystycznem mieszkaniu na *rue de Sèvres*, gdzie łaskawy gospodarz, z polską gościnnością a francuskim wykwintem przyszedł waszemu słudze z pomocą przy pełnieniu jego dziennikarskich obowiązków w obcem mieście, rozmawialiśmy o tym pięknym projekcie.

Aleksander Schürr.

P. Schürr wyjaśnił mi organizacyę komitetu:

— Istnieją niejako dwa komitety: jeden honorowy, drugi, który się nazywa *Comité d'action*. Pierwszy jest rodzajem patronatu, podczas gdy drugi komitet stanowi właściwy instrument działania.

— I prezesem tego drugiego komitetu jest?

— Prof. Denis, który właśnie wczoraj tak wymownie i przekonywająco potępił nierozważny projekt odłączenia Chełmszczyzny. Wiceprezesów jest dwóch i drugi to p. Maurycy Muret; sekretarzem jest tak czynny w sprawach polskich ostatnio p. Leblond, skarbnikiem dr. Nicaise.

Z podanej mi listy członków komitetu honorowego cytuję szereg nazwisk, które mają większą szansę zainteresowania naszych czytelników:

Ks. Roland Bonaparte.

Z Akademii francuskiej: Barrès, Claretie, Anatol France, Lamy, Lavisse, Lemaître, Charmes.

Z Instytutu: prof. Bouchard, Anatol Leroy, Beaulieu, Welschlinger.

Z Sorbony: Denis, Seignobos, Levasseur, Séailles.

Mężowie polityczni: Leon Bourgois, senator; Baudin, senator (obaj dawni ministrowie), Turot i Mithouard, radcowie magistratu.

Z prasy: Hebrard, redaktor *Temps;* Calmette, redaktor *Figaro;* Nalèche, redaktor *Journal des Débats;* redaktorzy *Revue des Mondes* i *Correspondant;* Finot, redaktor *Revue;* Valette, redaktor *Mercure de France*.

Z literatury: hrabina de Noailles, Rosny, Sarrazin, Stryjeński.

Pozatem wiele nazwisk polskiej arystokracyi, mieszkającej w Paryżu, i szereg szacownych nazwisk z naszej emigracyi.

— Czy wiele już zebrano?

— Dotychczas bardzo mało. Kilka tysięcy franków.

— A potrzeba?

— Pięćdziesiąt tysięcy. Należy jednak powiedzieć, iż nasz komitet na dobre nie rozpoczął jeszcze swej akcyi. Liczymy na poparcie prasy francuskiej, do której jeszcze się o pomoc nie odwoływaliśmy. Wystarczy zaś, aby pisma paryskie drukowały listy ofiarodawców, a sprawa nasza jest pewną. W Paryżu ludzie mają łatwy gest ręki do kieszeni, ale trzeba, aby ten fakt był zanotowany w *Figarze*.

P. Schürr pytał mnie, czy nie można liczyć trochę na składki w Polsce.

Trochę?..

Niezawodnie.

„Świat" chętnie otwiera swoje łamy do notowania ofiar, jakie wpływać będą.

Ale uprzedziłem p. Schürra, iż na wielkie ofiary liczyć trudno.

— Jesteśmy wyczerpani...

— Wiem... wiem...

Powiedział mi p. Schürr o najnowszej a sympatycznej ofierze, jaką otrzymał komitet:

— Rada miasta Pragi nadesłała nam wczoraj pięćset koron.

Wykonanie pomnika powierzono znakomitemu rzeźbiarzowi francuskiemu Antoniemu Emilowi Bourdelle'owi. Czytelnicy nasi znają prace jego z reprodukcyi, jakie dawaliśmy niedawno w „Świecie".

— Po zatem jednak nic jeszcze nie jest postanowione. Nie zastanawialiśmy się nad wyborem miejsca. Choć oczywiście wskazaną jest *Rive Gauche*, a nawet placyk przy *College de France*, jako miejsce Paryża, mające najbliższy związek z francuską działalnością wielkiego poety.

Paryż. *W. Kos.*

Park polski w Cieszynie.

W życiu polaków cieszyńskich dawał się od pewnego czasu nader dotkliwie odczuwać brak parku publicznego. Kwestya była o wiele większego znaczenia, niżby się z pozoru mogło zdawać, chodziło bowiem nie tylko o miejsce niedzielnej rozrywki, lub codziennego wytchnienia po pracy, lecz, co ważniejsze, o miejsce dla większych zebrań ludowych pod gołem niebem, które w ruchu narodowym Cieszyna i okolicy odgrywają tak doniosłą rolę. Do niedawna korzystali polacy z ogrodów, należących do miasta lub prywatnych właścicieli. Ale z zaostrzeniem się stosunków narodowościowych, gdy ze wzrostem naszego ruchu „niemiecki" Cieszyn opatrzył się, że grozi mu zalew żywiołem polskim,—zamknęły się przed nami wszystkie ogrody, które dotychczas stały dla nas otworem, a pod presyą potężnych rządców miasta nawet stroniący zresztą od polityki spokojni posiadacze przedmiejskich ogródków przyłączyli się do tej szykany, mającej na zawsze uniemożliwić nasze liczniejsze zebrania. Sytuacya zaczynała być dokuczliwą, gdy na szczęście ofiarność zacnego obywatela wybawiła nas z niej, niwecząc zarazem krótkotrwałą radość niemców. Oto dyrektor jednej z tutejszych instytucyi finansowych, p. Adam Sikora, zakupił grunt pięciomorgowy, położony w ślicznem miejscu na krańcach miasta, częściowo już zadrzewiony, i ofiarował go rodakom na ogród publiczny. Dzięki szlachetnej ofierze p. Sikory mamy zatem w Cieszynie park własny i obejdziemy się nadal bez gościnności niemieckiej. Po zupełnem uporządkowaniu park urządzony zostanie na wzór krakowskiego parku Jordana, z placami ćwiczeń gimnastycznych dla dzieci. Rozumie się, że stan ten uważamy za przejściowy, gdyż polska ludność Cieszyna nie może zrezygnować z dążenia do odzyskania w mieście praw, któreby pozwalały jej korzystać ze wszystkich publicznych urządzeń na równi z niemcami.

Adam Sikora.

Cieszyn. *Lech.*

LATO

IGNACY GRABOWSKI.

Rozkaz Jej Królewskiej Mości.

Wielki park drzew stuletnich obudził się. Umyty rosą poranną, a uczesany słońcem, oddychał radośnie. Białe łabędzie szczypały się czerwonemi dziobami po kępach i murawach, ptaszki świergoliły w powietrzu, a do kwiatów już zlatywały się pszczółki. Jej królewska mość Wiosna opuściła teren lodowy, pieczarę wiatrów a jaskinię deszczów i, rozwinąwszy zieloną parasolkę, wyszła na spacer po świecie.

Gnieżdżący się na lipie, u wjazdowej bramy, bocian zaklekotał: Jej Królewska Mość udziela posłuchania i rozdaje łaski, więc postaci ludzkie śpieszyły raźno w różne strony świata, a wszystkie miały oczy proszące i wilgotne mglicą parną, jaka unosi się z kwitnących akacyi.

Rozległy park o drzewach stuletnich i wiecznych stawach, drzemiących cicho, jak głęboka biblioteka przyrody, szemrał melodyą cudno-cichą, tchem zapartym, radosne upojenie i szczęśliwość, że odwiedzić go raczyła Jej mość królewska. Iż pamiętał łańcuch lat, pięknie wychowany był i głos serca miał spiżowy, więc nie krzyczał hałaśliwie: „glorya“ i „hosanna“, ale jak łabędzie, z lekkiem rozdarciem skrzydeł usiadł u stóp Królowej Pani.

Akacye dymiły wonią, jak kadzielnice.

U podjazdu wrót stanęła czarna karoca. Żółte firanki miała i dwa kare konie, dumne z grzyw. Wysiedli z niej dwoje: pan i pani. On, starość znużoną o laskę opierający, grzyb w pozornym kapeluszu, ale z trzonem zmurszałym, ona, giętka, jak lilia, blada od bezdennej zimy, marząca tęsknotą. Aleją w łozach piramid, rzędu topoli, ze szmerem żwiru, posuwali się wewnątrz parku Grzyb z Lilią. Ona cudna—gięła się na wszystkie strony nie znajdując podpory.

Usiedli na ławce.

— Odpoczniem—rzekł Grzyb.

— Po czem?—zapytała Lilia.

Nie było odpowiedzi. Grzyb, cały zajęty sobą, wsłuchiwał się w szmery soków, krążących mu leniwie po członkach. Lilia oddawała się wszystkiemu, co było poza nią; sama była dla się niczem i pożądała czegoś, coby przyszło do niej piękne, jak olśnienie, twarde, jak konieczność, boskie, jak twórczość.

— Ach!—krzyknęła.

— Co?—zapytał towarzysz.

— Jakaż cudna dama! jak wspaniale ubrana! Daje mi znaki, abym się do niej zbliżyła—mówiła w podnieceniu Lilia.

— Gdzie? co? Ja nic nie widzę! — rzekł wpatrując się Grzyb.

— Jakto? nie widzisz? Tam... w białej, ubranej różowo sukni, z zieloną parasolką... Jak żyję, nie widziałem takiej pięknej roboty. Muszę się dowiedzieć, w jakim magazynie robiona.

— Ja nic nie widzę — powtórzył Grzyb.

Lilia zaczęła iść ku nieznajomej damie.

— Czekaj, ja z tobą.— Grzyb chciał iść za Lilią, ale ponieważ trzeba było iść po trawie, obficie zroszonej wiosną, więc, trwożny o reumatyzm, musiał się wrócić. Usiadł na ławce, lecz owej pięknej damy nie mógł był dostrzedz.

Bougereau. Wenus, oblężona przez amorów

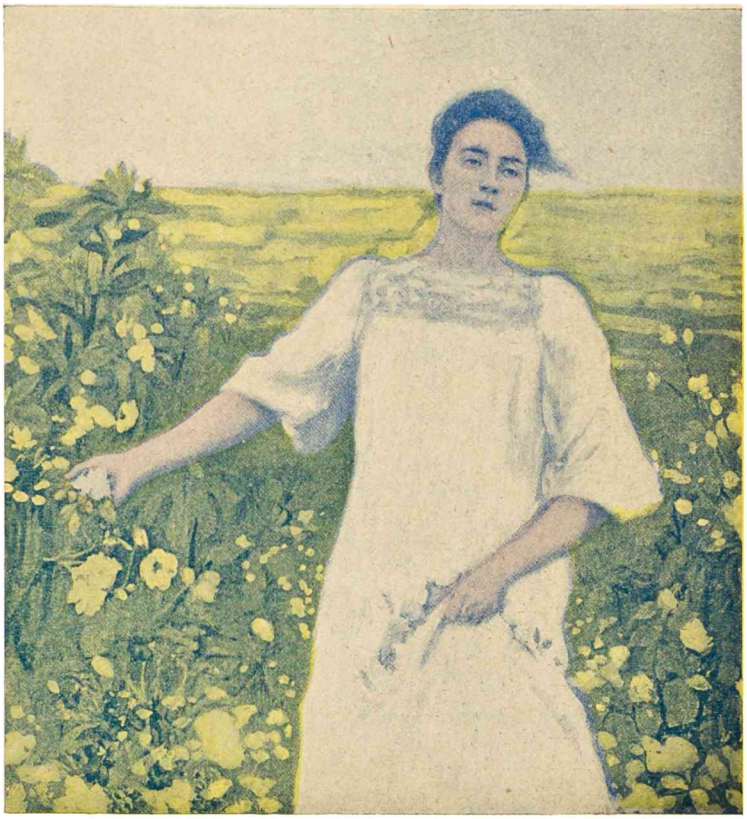

W kwiatach

W dziewiczem sercu taje gleba:
Miłości, światła, słońca, nieba.

Lilia zaś przybiegła do nieznajomej, która przywitała ją dobrotliwym uśmiechem.

— Czekałam na ciebie, księżniczko! Siądź u moich stóp.

Lilia tak uczyniła, a Jej Królewska Mość wzięła się do roboty: oto z tysiącznych pąków zaczęła pleść wieniec z róż na włosy Lilii.

— A teraz zdejm ten kapelusz, księżniczko, który ci przeszkadza kochać; przystroję cię inaczej.

Lilia była posłuszna i grzeczna, a Jej Królewska Mość wonnemi palcami rozplatała jej włosy.

U podjazdu wrót zatrzymała się druga karoca. Miała również żółte firanki, a zaprzężona była w dwa kare konie. Wysiadła z niej inna para: stara dama, pomalowana na sinej twarzy na różowo, jak surojadka, i urodziwy panicz, zadowolony z siebie i szczęśliw, jak narcyz. Surojadka wzięła pod ramię Narcyza i poszli wewnątrz parku.

Usiedli, a Narcyz wnet na brzegu stawu, w zieloności traw, dostrzegł Jej Królewską Mość, która kiwała nań złotą wicią. Więc kręcił się, a lękał powiedzieć towarzyszce, że wzywa go cudna nieznajoma, bo byłby musiał natychmiast oddalić się z parku. Było szczęśliwie, że Surojadka ani wiedziała, ani domyślała się, że tuż niedaleko przebywa czarodziejska istota.

— Zdaje mi się, że widzę swego wujaszka, siadającego do łodzi na stawie — rzekł Narcyz do Surojadki, — czy dozwolisz, abym i ja przejechał się łodzią, mam ból głowy i ociężenie członków; sama czujesz, żem chory i do niczego.

— Dobrze, przejedziemy się oboje — odpowiedziała towarzyszka.

— Nad stawemi obfita wilgoć, wnet rozkręciłoby się uczesanie twoje — zauważył Narcyz.

— Daję ci godzinę czasu, a gdybyś nie wrócił... — Zwinęła parasolkę.

Narcyz pocałował Surojadkę i furknął ku zielonym murawom. Jej Królewska Mość powitała go czarującym uśmiechem:

— Czekałam na ciebie, paniczu.

Narcyz patrzył na Lilię, która wpół leżąca u nóg Jej Królewskiej Mości poprawiała na włosach wieniec róż. Lilia spojrzała na Narcyza, któremu Jej Królewska Mość kładła na głowę wieniec wawrzynowy, zdjąwszy uprzednio okrągły melonik.

— Nie znacie się? — zapytała Najjaśniejsza Pani. I wniosła rączkę Lilii do dłoni Narcyza, a od dotknięcia zakrzepły im serca.

— Kochajcie się — rozkazała.

— Słuchamy, Wasza Królewska Mość — drżąco rzekł Narcyz.

— Słuchamy — powtórzyła echem Lilia.

Jej Królewska Mość złamała złotą wić, którą trzymała w ręce, na dwoje i obie gałązki rzuciła do stawu:

— Płyń, kochaj, toń!

Narcyz pochwycił Lilię i w bezpamiętnym, wchłonnym uścisku nieśli się ku wrotom parku, gdzie oczekiwały karoce. Wsiedli do jednej, a konie wcwał.

Jej Królewska Mość, odprowadziwszy parę okiem radosnem, zwróciła się ku dwom ławkom samotnym. Tu siedziała Surojadka, tam Grzyb. W jej wielkiem sercu zadrgało uczucie. Rzuciła kamień w staw — plusnęło. Wnet na zawołanie wypłynęła żaba, rozdęła się, rosła — i wyskoczyła na murawę zamknięta u dna stawu stara Zima.

— Pociesz tych! — rozkazała.

Żabo-baba zarechotała i wkrótce pośród woniejących akacyi stanęła budka z piernikami, wodą selcerską i kwiatem lipowym. Samotnicy z ławek zeszli się tutaj, a używszy pierników, poczuli się dobrze i w błogim stanie.

Tamci zaś byli... w błogosławionym. Kare konie pędziły, iskry skakały po kamieniach, dzwoniło, kolebka podskakiwała w rzutach, podskokach silnych i nieoczekiwanych, a Narcyz i Lilia w jej takt poddawali się uniesieniom miłosnym. W rozkochaniu nie znaleźli ani mgnienia czasu, aby rzec z serca „dziękuję" Jej Królewskiej Mości.

Najjaśniejsza Pani, wdzięczności od ludzi nie żądna, była zadowolona z tego dnia. Pod wieczór rozkazała deszczom zwilżyć ziemię, aby rosło patrzący to, co było posiane. Więc i bociany klekotały zapamiętalszym dziobem, niż zawdy.

CZESŁAW

U DROGI

Stał młodzian — w samym kwiecie lat —
I dumał, jakby pasyans kładł,
Kołysząc różę w dłoni:
„Kobieta .. ach! — jako ten kwiat:
Pięćdziesiąt lat... sześćdziesiąt lat...
I — po niej!
Tak wszystko mija: urok, czar...
Jak zimy chłód, jak letni skwar!"
I wzdychał młodzian srodze.
A mimo szedł karowód par,
Rwąc kwiaty życia, wdzięk i czar —
Po drodze.

Jak znojny czar, jak miękki len,
Miłości spadnie na cię sen.

J. Gavarni. Rozmowa.

JÓZEF JANKOWSKI.

W NOC KSIĘŻYCOWĄ.

(Z NIEWYDANEGO PRZED LATY POEMATU — WSTĘP.)

„Słuchaj, pani! bajkę powiem... Była burza raz na morzu: ze snu w nocy się zbudziło, przewróciło się w swem łożu, namarszczyło twarz zaspaną i w najgorszym swym humorze jęło sapać, chrapać, mruczeć, i nuż szaleć—głupie morze!

Co najwyżej, z snu zbudzonych znasz niehumor cierpki ludzi... więc wyobraź, co być musi, gdy się morze złe obudzi! Nie na żarty to igraszka... Przeto ździwisz się niemało, gdy w mej bajce łódkę rzucę na toń morską, rozszalałą.

Płynie łódka. Majtek wiosłem falę, co wciąż schłonąć skora, zwalcza—jakby piórkiem głaszcząc, uspokoić chciał potwora. Potwór ryczy, łaskotaniem jeszcze bardziej rozpasany; grzbiet wygina, z wściekłej paszczy toczy białe złości piany.

Wtem —na morzu światła błysną... Skała wdali się obnaża... Tam zbawienie! Hej, na światła! Boże, ratuj nam żeglarza! Tchem ostatnim konwulsyjnie majtek z wiosłem się uwija: na skał zręby łódka wpada i, jak orzech, się rozbija.

Nie płacz pani! On nie zginął—to przenośnia tylko była... Zresztą, czyż dla majtka w morzu ma koniecznie być mogiła? To przenośnia; to ja byłem majtkiem z falą w tej szermierce: światłem— były twoje oczy, skałą—własne twoje serce.

Przyjaciele moi mówią, żem dowcipu zgubił tarczę, że szyderstwem tylko żyję, że, jak pies, szyderstwem warczę. Ale ty się nie bój!.. Zresztą słońce szyderstw się nie boi, —a gdy gwałtem już chcesz bać się, to się bój modlitwy mojej!

Ot, naprzykład, wczoraj w oknie wieży stojąc rozmarzony, i w skupieniu modlitewnem patrząc w skrzących gwiazd miliony, głos wysłałem do gwiazd Boga: Boże! daj, by milionowy gwiazd tych rój spadł kamieniami na przyjaciół moich głowy!

Ale zaraz się spostrzegłem, że przyjaciół moich czaszki od kamieni serc ich twardsze, — zaniechałem więc igraszki. I wysłałem kontr-modlitwę do niebieskich w lot podwoi, gdyż się bałem, by Bóg z miejsca nie wypełnił woli mojej.

Coby było, pomyśl sama, gdyby gwiazdy spadły naraz,—cóżby to był dla poetów za cios straszny, za ambaras!.. Z czemby biedni ci ludziska twoje oczy porównali? Ile piosnekby zginęło od słów: gwiazdko!—i tak dalej.

Ja bom nie śnił o twych oczach, mówię ci to wręcz otwarcie, — gdym wzrok topił w rozłożonej ręką nocy cudów karcie. Lecz myślałem—ot—o niczem: o czem myśleć?—W banku świata kto rat nie ma i kuponów, z niczem chętnie ten myśl brata.

Pani! patrząc w gwiazdy, głowy ja nie boję się zawrotów... Zato krwią mi wzrok nabiega i spaść nieraz jestem gotów, gdy w dół patrzę, jak gość, chodząc po skorupie tego globu... To też spadłbym, gdyby spaść stąd można niżej, niż do grobu.

A nad grobem stałem właśnie. Zresztą—strupieć w życia maju, w romantycznych ozdób rzędzie bardzo, bardzo we zwyczaju. Ot, naprzykład, kto z rozwartą tak powieką w świat spoziera (Vide „Dziady"), jak groch, łzy twe zbiera dolą bohatera.

A z brylantów—najcenniejszy klejnot z oczu twych wystawy, i szczerego złota serca najprzedniejszej wart oprawy. Gdyby dla mnie z twoich oczu spadła taka łezka szczera, stande pede do przedniego z łzą tą biegłbym jubilera.

By w misterną ręki pracę myśl ujęła ją bogata... Miałbym z tego ku uciesze cenną szpilkę do krawata. I tę szpilkę, jak talizman, jak relikwię z cudów mocą, wciąż na szyi nosić będę, zimą, latem, dniem i nocą;

Ona mnie ratować będzie w wartkim życia wód odmęcie i ją wetknąć też w śmierteluy krawat każę w testamencie. Na pogrzebie mym z udanym smutkiem idzie orszak tłumny: dzwony biją, a las wieńców tłoczy złote wieko trumny.

A za trumną ty w żałobie stawiać będziesz smutną nogę, i z swych oczu klejnotami wysypywać smutną drogę... Albo wiesz?.. Udawaj lepiej! Niech to będą łzy udane! Kto tam sprawdzi! Wszakże z trumny ja do światła już nie wstanę.

Będę leżał senny, cichy, jak upity, jak zabity, na kadzidła dym nieczuły, na śpiew, wieńce i kobiety. Lata przejdą. Ja spróchnieję, śladu po mnie nie zostanie,— a na miejscu mem innemu grabarz kopie już posłanie.

Rozkopując ziemię, trafi na mą szpilkę swą łopatą... Wyjmie, spojrzy... i dostanie w szynku wódki kwartę za to. I rozszlocha się niecnota, zalewając trosk robaka... Tak historya łezki twojej w łzach rozsnuje się pijaka.

WACŁAW ROLICZ-LIEDER.

LILIJE KWIATY WODNE.

I pójdę z sentymentem na sercu zbytkowym
Ku czerwiennym wybrzeżom smętnego żywota;
Pójdę w białych myśleniach na czole słoniowym,
Przez wspomnień niewidzialnyah popróchniałe wrota.

Nim wodne słońce zwinie wachlarz malinowy,
A ptactwo krzyk nadmorski chórowo podniesie,
Wstąpię, pełen słodyczy, na statek duchowy,
Co ku wyspie umarłych czarny żagiel niesie.

Ze strun ogranej lutni pieśń wywodząc tkliwą,
Miłości niedogasłych rozniecę ogniska:
Błogosławiąc tę wonną, jedyną, prawdziwą,
Która dla mnie gdzieś kwitła w sercu bez nazwiska.

Moment I.

Fr. MIRANDOLA.

Wychyliły się drżące z toni wrzosowiska,
Na szklanną taflę wody wzniosły trwożne oczy,
Nim chmura czarnym cieniem wód zwierciadło zmroczy,
Wybiegły na bezdroża z piersi, co uciska.

Pobiegły ponad falą i w słońcu migocą,
Jak rój ważek, niskiemi przemykają kręgi,
Zwarte w uściskach bratnich składają przysięgi,
Roją dziwy i czyny, co życie ozłocą.

Ale pobiegło słońce, tam od ściany lasu
Sunie cień ponad wodą, chwieje się do taktu
Jakichś praw wiekuistych, stąpa w rytm prawideł,

Płynie cicho, jak okręt wrogi, bez hałasu..
Pierzcha tęczowe wojsko, milkną drgania skrzydeł
Od grozy nieznanego, zwycięskiego FAKTU.

Moment II.

Zbiły się w mgłę błyszczącą, niby rój motyli,
Nad kielichem rozwitej lilii cichą nocą.
Niewiadomo skąd przyszły, dokąd idą, poco?
I w dale uleciały z kwiatu, co się chyli.

Zapatrzeni w zjawisko, słowaśmy zgubili
I dusze pozostały na ścieżaj otwarte...
A one lecą, lecą, chmur minęły wartę
I za gwiazd srebrnych rojem zniknęły od chwili.

Co czynią? Czy z otchłani bezdennych na doły
Patrzą, gdzie puste trony bóstw, i złud, i marzeń...
Czy je Stwórcy ogniste wstrzymały anioły,

Czy zetlały w płomiennej rzece PRZEOBRAŻEŃ
I drgają teraz w słońca zamienione złoto...
Czy spadną znowu w duszę niezmierną tęsknotę?

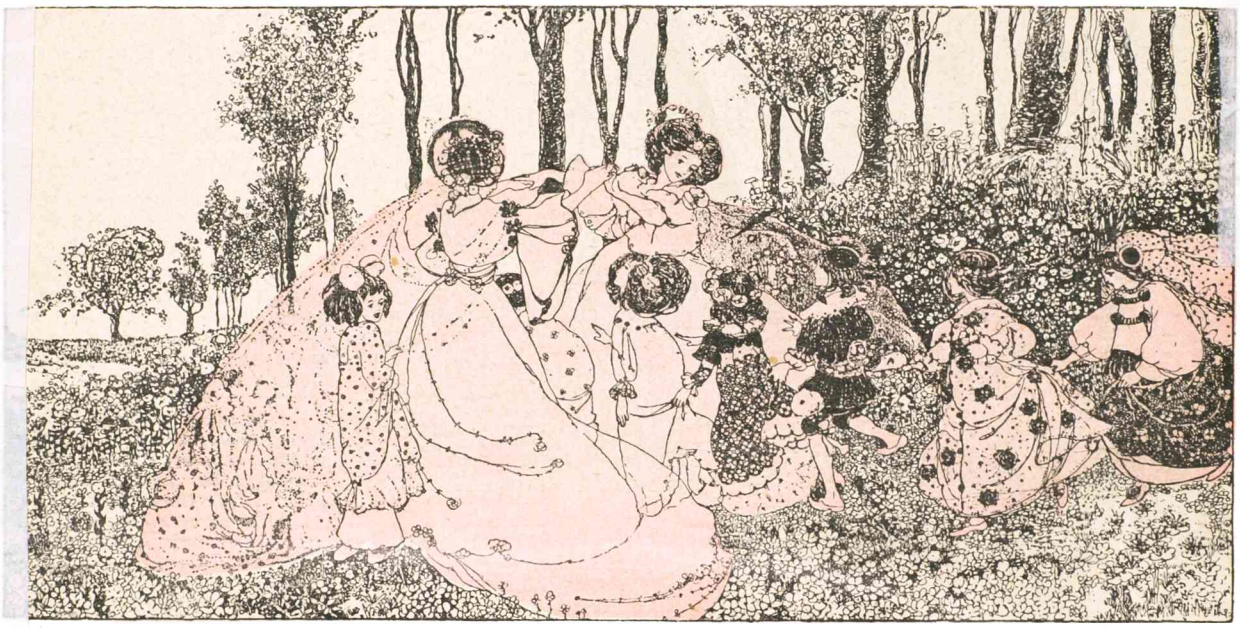

Annie French. Walka kwiatowa

SYPCIE SIĘ, KWIATY, ROJU RÓŻANY!
ZASYPCIE ŻYCIA BOLESNE RANY!

JAN LEMAŃSKI.

Mąż i kochanek.

Mąż—to amant, zmuszony
Kochać przez parocha;
Kochanek—to mąż, który
Nie przysiągł, a kocha.

Mąż—kochanek potrzebny
Kochanek—mąż zbytni;
Kochanek—to mazurek;
Mąż—to bochen żytni.

Chleb na codzień jeść—owszem,
W święto—wolisz ciastka, —
Więc, o pani! kochanka
Wpuść do swego gniazdka.

Mąż żonę, jak swą własność,
Często zekpa, zburczy, —
A kochanek? kochanek
Zawsze dobro-twórczy.

Mąż pantofle i szlafrok
Wdziewa od zaślubin,
A kochanek?... Jak kwiatek
Zawsze, jak cherubin.

Sam na sam być z kochankiem —
Raj, bez chmury, troski;
A z mężem samym na sam —
Toż to dopust boski!

Kochanek jest, jak drżąca
Na cięciwie strzała;
Mąż—kołczan pusty, który
Śpi i chce, bym spała.

Mąż, będąc przekonanym,
Że mu nie uciecze,
O żony ma humorach
Nie gorliwą pieczę.

Kochanek, że niepewny,
Co da jutra chwila,
Dziś pilnie się umizga,
Wdzięczy i przymila.

Mąż poza łożem, kuchnią,
Ani dba o żonę;
Kochanek jej wykłada
Sztuki wyzwolone.

Mąż — jak lód jest przy żonie,
Którą widzi co dnia;
Kochanek—zawsze ogień,
Zawsze — jak pochodnia.

***

O pani! gdy cię wzruszył
Morał moich wierszy—
Kochanka jeśli nie masz,
Niech twój będę pierwszy.

Mąż będzie nam powszednią
Rolę grał natręta;
Ja będę twoim zbytkiem,
Szczęściem twem od święta.

Mąż będzie jak razowy
Chleba glon, pochenek;
Ja będę, jak mazurek,
Słodszy od rodzenek.

Choć będzie kwaśno patrzał
Mąż z podełba na nas, —
Ja będę twym owocem,
Słodkim — jak ananas.

Ja będę kształcił smak twój,
Dbał o duszy cele:
Mąż będzie obowiązek
Miał o twojem ciele.

Tak będziem w stanie czystym
Żyli, jak cherubi —
A gdy potrzeba zajdzie,
Mąż twój stan pogrubi.

O pani! Niech cię ujmie
Moich wierszy tkanka:
Jeżeli jeszcze nie masz,
Miej od dziś kochanka.

Władysław Wankie. Lato.

Boticelli. Primavera.

Zbudzony gaj i łan,
Zawodzą panny tan:

Urocza, wynijdź w świat,
Twe ciało — żywy kwiat!

WACŁAW WOLSKI.

Baśń o złotym łabędziu.

Z IV-ej serji poezyj.

...W mrok Wieczności odpływa tajemnie,
Jak Lohengrin, złoty łabędź duszy
I płomienne hasło rzuca w ciemnie,
I usłyszeć bratni odzew tuszy
Z dalekiego, tajemnego kraju,
Gdzie skrzydlatych, złotych magów stada
Piór sezamem w księżycu błyskają,
Niby wizya elizejska, blada...

Cudną, złotą wyciągnąwszy szyję,
W złoty posąg zastygł przed żeglugą
I czar mroku tajemnego pije,
I haszyszem tym poi się długo,
Nałogowiec sennego marzenia,
Optymista baśni cichy, złoty...
Wieczność przed nim złociście się spienia
Mrocznem morzem baśniowej tęsknoty...

...Aż z tajemnej tu przypłynął dali
Złotych ptaków spiew magiczny, słodki...
...Czy to w mroku królewna się żali?...
...Czy to złote furczą kołowrotki?...
Złoty łabędź tonie w czarze chwili,
Pieśń upaja, jak płomienne wino...
Ach, powiedźcie, czemu, moi mili,
Czarne perły z jego oczu płyną?..

ZDZISŁAW DĘBICKI.

Tęsknota.

W toń morza cudnie szafirową
Rzucam to tęskne, ciche słowo:
Przyjdź!
Bo chociaż jesteś mi daleka,
Dusza cię moja tutaj czeka
Codzień, co noc, co chwila — —
Gdy wiatr w altanie mej rozchyla
Powiewne winorośli sploty,
W żałości spazmie i tęsknoty
Na szafirowe patrząc morze
Skróś gęstą zieleń liści wina,
Do ciebie wołam, o jedyna,
Głos w puste śląc przestworze:
Przyjdź!
W miłości czekam i w pokorze...

U wrót willi włoskiej.

Przez zieleń parku nieco rzadszą
Białe posągi na nas patrzą:
Widzisz, jak w pełny kwiat rozkwita
Urodna, boska Afrodyta,
Jak się jej piersi krągłe płonią,
Że je osłonić pragnie dłonią,
Jak biódr jej doskonałość linii
Na tle zielonych błyska pinii
I czarem swym skróś całe wieki
Idzie, by olśnić twe powieki...

Stój! i pokorne zniż kolano
Przed tą z marmuru wykowaną,
A oko twoje niech się pasie,
Skąpane w cudnych kształtów krasie
Nieśmiertelnego piękna bogów,
Które u białej willi progów
Stanęło na przeszłości straży,
A dusza twoja niechaj marzy,
Że jej tu wrota wnet otworzy
Biegnący Hermes, poseł boży...

L. M. ROGOWSKI.

Altana.

Pracę biurową ukończył nieco wcześniej, niż zwykle.

Słońce zachodziło barwiście, w powietrzu była cisza i rozmarzenie wiosny.

Wybrał dalszą drogę do domu przez ogrody, częścią poza miastem, ugorami.

Duszę rozpierało mu uczucie dziwnej radości i rozmarzenia, czuł wszechtolerancyę dla tych wiośnianych godów życia.

Było mu nieco smutno i przyjemnie.

Smutno, gdy przypomniał sobie dom swój i wiecznie nieubraną małżonkę, mówiącą dużo i rozgłośnie, swoich troje wiecznie wrzeszczących bębnów i kłopoty; — wesoło, gdyż wiosna budziła w nim jakieś wspomnienia dawne, z lat, kiedy jeszcze było nieco poezyi w jego życiu.

W ogrodzie ławki były zajęte przez gruchające parki. Uśmiechnął się pobłażliwie. Tam, w końcu wielkiej alei, w zaciszu bzowych krzaków, na ławeczce ustronnej i on niegdyś spotykał się ze swoją dzisiejszą żoną. Piękne to były czasy! Westchnął i szedł dalej.

—Zobaczę tę ławkę. Do domu nie daleko... może namówię żonę i przyjdziemy oboje znów na toż samo miejsce... Tylko... co my tam będziemy robili?

Zafrasował się nie na żarty tem pytaniem, zamyślił się i szedł, myśląc o tem, że chyba nic nie myśli.

W dali zamajaczyły bzowe krzewy... Serce mu zabiło żywiej.

Krokiem cichym, jakby się skradał, podszedł ku altanie. Zupełnie, jak dawniej, serce kołace mocno... Skradając się, wszedł do środka.

Lekkie rozczarowanie—ławka zajęta przez jakąś parę, trwającą w uścisku; chwila niepewności— chwila zdumienia... Ta kobieta, ta kobieta .. to jego żona!

LEON RYGIER.

Spóźniony dar.

Uniosła się na czubkach śmiesznie małych, dziecinnych bucików; wątłe, kochane rączki zarzuciła mi na szyję—i wieszając się na mnie całem swojem wiosennem ciałem, sięgała pragnącemi ustami ich ust.

Pocałowałem ją mocno, krótko.

Przymknęła oczy; dyszała szybko, jak mała, złota rybka w szklanem, dusznem akwaryum

— Jeszcze, jeszcze!—szeptała z wstydwą prośbą, nie otwierając oczu.

Uśmiechnąłem się napół smutnie, napół pobłażliwie—i ująwszy w obie dłonie jej twarzyczkę pobladłą, nachyliłem się nad nią z łagodnym, prawie braterskim pocałunkiem.

Po chwili wyprostowałem się nagle pod wpływem gorzkiej myśli. Zdjęła mi wolno ręce z szyi i stała przede mną w blaskach i uśmiechach cała.

— Więc dobrze? prawda, dobrze? — szepnęła niespokojnie, mrugając jasnemi rzęsami na końcach których drżały jak gdyby krople słonecznego złota.

Skinąłem głową...

Pozbierała z otomany torebkę, mufkę, narcyzy—i wybiegła z mieszkania, oglądając się jeszcze ode drzwi swojemi jasnemi, radosnemi oczyma

***

Wolno, w cichej zadumie podszedłem do biurka. Usiadłem w fotelu — odrzuciłem w tył głowę... Smutek dobry, łagodny, sączył się powoli w rozwarty kwiat serca...

Na arkuszach rozrzuconego rękopisu leżał biały, zimny narcyz o długiej, wilgotnej łodydze. Połowę biurka zalewało drgające, żywe złoto słoneczne. W kryształowym przycisku grała miniaturowa tęcza. Zarówno żywy kwiat, jak i martwe przedmioty, śpiewały słodką pieśń o wiośnie.

***

Ważyłem w obu dłoniach śliczny, cenny, rzadki dar, jaki mi przyniesiono tak niespodzianie. Oglądałem dyament—wspaniały, dyament z korony królewskiej... Mogłem być dumny i szczęśliwy...

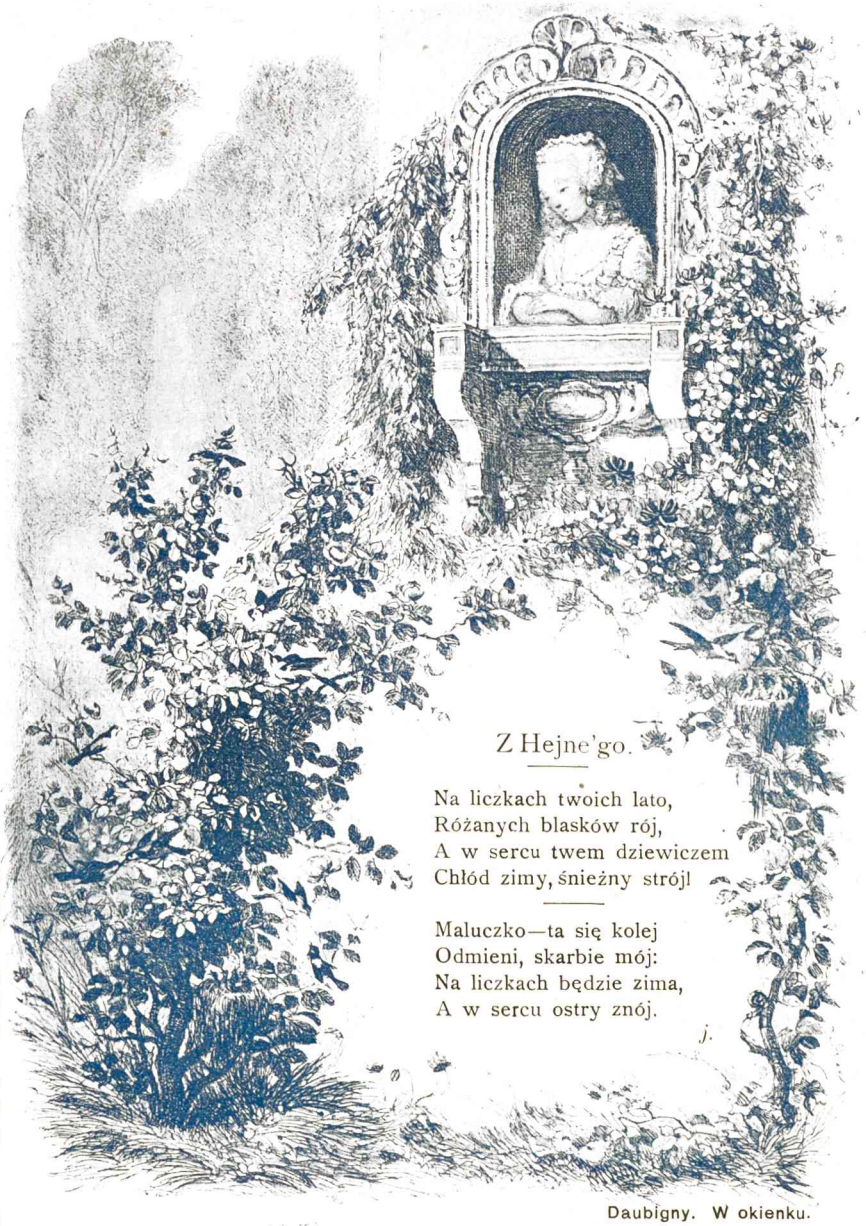

Z Hejne'go.

Na liczkach twoich lato,
Różanych blasków rój,
A w sercu twem dziewiczem
Chłód zimy, śnieżny strój!

Maluczko—ta się kolej
Odmieni, skarbie mój:
Na liczkach będzie zima,
A w sercu ostry znój.

j.

Daubigny. W okienku.

Razem ze słońcem wiosennem przyszło do mnie to czyste, ufne dziecko i powiedziało mi prosto:

— Chcę, żebyś mię wziął.

Przyniosło mi zaledwie zakwitłe białem kwieciem jabłoni serce swoje, przyniosło ciało zbudzonej ze snu Psyche.

Drżącemi usteczkami, jak uczennica lekcyę, wyrecytowała mi w słowach długo obmyślanych swoje najtajniejsze pragnienie.

Prosiła, żebym ją zabrał nad morze.

Gdzieś, nad jasne, szafirowe morze. Na jeden miesiąc—na maj...

— Na pierwszy mój maj — szeptała z upojeniem.

Miałem zamieszkać w małym, ślicznym domku, zbudowanym dobremi rękami na chwilę krótkiego szczęścia dla dwojga rozkochanych w sobie ludzi. Zamieszkać razem z nią.

— Z okien tego domku będziemy patrzyli na morze i na niebo. Będziemy brali w siebie błękit i ciszę... Ogromne fale, jak oswojone zwierzęta, będą się kładły z głuchym pomrukiem u naszych nóg. Żagle rybackich łodzi, białe żagle, będą się kąpały w słońcu...

Słuchałem, garnąc ku sobie wonne słowa, jak kwiaty...

— Będę cię budziła rano cichutkim, cichutkim pocałunkiem... Na oczach ci położę ręce, żeby cię nie raził dzień... Na ustach ci położę usta, żebyś, budząc się, już kochał... Nauczę się od ptaków pio

Święcenie pól w parafii Błońskiej.

„Fot. Świteś."

Akt święcenia, dokonany przez ks Klemensa Ostrowskiego.

Modlitwa po zakończeniu ewangelii.

senek ślicznych, piosenek radosnych, jak maj... A może z fali wyjdzie syrena popatrzeć zielonemi oczyma na nasze nieprawdopodobne szczęście.

⁂

Wstałem i podszedłem do lustra. Widziałem się cały od stóp do głowy..

Twarz pobladła, natchniona pięknem przeżytej chwili... Oczy smutne do dna... do dna... Na ustach uśmiech wyrzeczenia, uśmiech ascety...

⁂

— Nie wezmę cię, maleńka moja — wyszeptałem z pieszczotą najtkliwszą.

Nie wezmę serca twego, kwitnącego kwieciem jabłoni; nie wezmę ciała twego, ciała zbudzonej ze snu Psyche...

Nie będę mieszkał z tobą w domku małym nad morzem, ani budził się pod twoim pocałunkiem...

Nie będę patrzył na fale szafirowe i białe żagle rybackie...

⁂

Biedne dziecko!.. Biedne, śliczne, kochane dziecko!..

Czemuś nie przyszła do mnie w jasny poranek majowy, gdym miał dwadzieścia lat?

Czemuś nie przyszła do mnie, gdy oczy moje były czyste jak niebo, a serce dobre, jak gołąb?

Czemuś nie przyszła do mnie pierwszą wiosną, z temi kwiatami słów, ze słońcem uśmiechu?

Byłbym cię wówczas usłuchał od razu, jak wiosny słucha gaj!..

⁂

Jest w lesie sosnowym samotny dom na wzgórku. W domu mieszka sługa stary, który pamięta młodość mojego ojca.

Tam pojadę...

Otworzę skrzynię, podobną do trumny—skrzynię, pełną listów, wstążek, zasuszonych kwiatów — trumnę, w której spoczywa zaczarowana królewna — młodość moja — i na samym wierzchu położę biały narcyz...

Wówczas królewna otworzy na chwilę swoje prześliczne, prześliczne oczy... Przemówi głosem dźwięcznym, jak kryształowy dzwonek...

A ja, klęcząc, słuchać będę skończonej bajki mego życia.

BRONISŁAWA JEREMI-SICHULSKA.

W hotelowym pokoju.

Siedzę w cichym, hotelowym pokoju. Na korytarzach wojłokowe chodniki tłumią każdy krok przechodzących. Służba obojętna, bez niechęci i bez zamiłowania. Pył pokrył tapety ścian, przykurzył dywan, na środku posadzki leżący, i kapę z łóżka.

Nic z wdzięku, nic z jakiegoś uśmiechu, nic z przytulności.

Takie to wszystko sztywne, obojętne.

Zwykły, banalny pokój hotelowy.

Przyjadą goście z pogrzebu,—łzy i krepa wszędzie, wyjadą—pokój ten sam, nic w nim ze smutku.

Para kochanków,—zda się namiętnością i żądzą pocałunków przesycone powietrze, pojechali dalej—a pokój taki sam zimny, obojętny.

Ktoś łka z bolu i u stóp drugiemu się włóczy przed straszną chwilą rozstania,—ten pokój, ostatni świadek ich łez, nie mówi nic, na nowych gości oczekuje przybycie.

Jacy oni? skąd? wszystko mu jedno.

Dlatego nie lubię pokojów hotelowych.

I serc ludzkich, zawsze dla wszystkich jednakich, nie lubię także, bo są, jak owe banalne, nudne pokoje hotelowe.

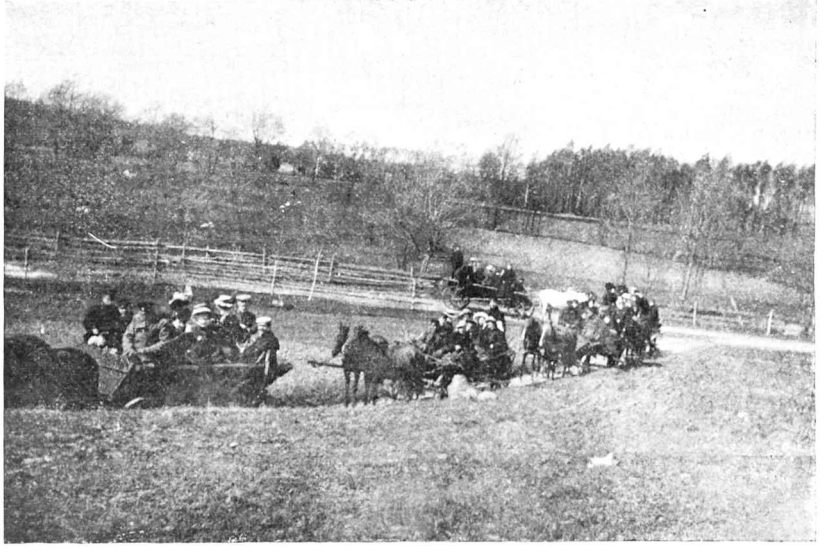

Wycieczka suwalskiego oddziały Polskiego Towarzystwa krajoznawczego nad jezioro Wigierskie do ujścia Czarnej Kańczy.

Od Redakcyi.

Nie ustając na chwilę w usiłowaniach, mających na celu ulepszenie i rozwój „Świata“, postanowiliśmy od czasu do czasu, na wzór artystycznych wydawnictw zagranicznych umieszczać w tekście ilustracye wielobarwne. Niech czytelnicy nasi nie dziwią się, jeżeli pierwsza próba nie wypadła całkowicie zadawalniająco. Wszelka inowacya powoduje znaczne trudności techniczne. Nie zrażą one nas jednak i, nie szczędząc pracy i kosztów, dążyć będziemy nieustannie do dalszych udoskonaleń.

Z powodu licznych zapytań spieszymy donieść, iż nasze bezpłatne premium, ALBUM SZTUKI POLSKIEJ I OBCEJ, będzie rozesłane prenumeratorom „Swiata“ w październiku r. b.

Ponieważ będzie to właśnie okres uroczystości jubileuszowych Słowackiego, postaraliśmy się, aby Album nasze było ściśle związane z tem narodowem świętem i stanowiło dla każdego polaka miłą i piękną pamiątkę.

Jarosław Rozvoda.

Feliks Koneczny.

Fr. Hlavaczek.

„Tydzień polski“ w Pradze.

Uczestnicy zeszłorocznej wycieczki warszawskiej na wystawę praską, odbytej pod przewodnictwem ks. Zdzisława Lubomirskiego, zebrali między sobą, jak wiadomo, na wniosek p. S. Dicksteina, fundusz 10,000 koron z przeznaczeniem, aby przez pięć lat z rzędu przyjeżdżali do Pragi prelegenci polscy z odczytami naukowymi, wygłaszanemi po czesku o rzeczach polskich i nawzajem do Warszawy prelegenci czescy z odczytami, wygłaszanymi po polsku o rzeczach czeskich. Fundusz, złożony w praskim banku krajowym, zostaje pod zarządem czeskiego i polskiego komitetu w Warszawie i w Pradze. Komitet warszawski tworzą pp.: Aleksander Jabłonowski, S. Dickstein i ks. Z. Lubomirski; komitet praski pp.: Jarosław Rozvoda, J. Polivka i Adolf Czerny.

Dzięki gorliwym zabiegom p. Dicksteina można było odczyty czesko-polskie już w tym roku zainaugurować. Pierwsi pojechali polacy do Pragi. Wybrali się pp.: Feliks Koneczny, redaktor „Świata Słowiańskiego“, i Tadeusz Grabowski, znany slawista, obaj krakowianie, obaj dobrze władający językiem czeskim. P. Grabowski, na życzenie samych prażan, wybrał, jako przedmiot swych trzech wykładów, rzecz o narodowem znaczeniu poezyi Słowackiego, redaktor Koneczny tyleż wieczorów poświęcił początkom idei słowiańskiej w Polsce i słowiańskim momentom w dziejach Polski przedrozbiorowej.

Okoliczności, towarzyszące pierwszemu występowi polskiemu, nie były zbyt korzystne. Rzecz zdecydowała się tak późno, że czasu nie wystarczyło już nie na rozwinięcie reklamy przedodczytowej, ale nawet na wczesne rozesłanie komunikatów do pism. Mimo to, cała Praga umysłowa zainteresowała się polskimi odczytami i właśnie dzięki temu zupełnemu niemal brakowi przygotowania można było stwierdzić rzeczywistą żywotność pomysłu. Wykłady odbyły się w przepełnionych salach. Słuchała ich elita publiczności praskiej: politycy, uczeni, literaci, dziennikarze, artyści, inteligencya wszystkich zawodów. W sali odczytowej i poza nią byli prelegenci nasi przedmiotem serdecznych owacyi. Odbyły się na cześć ich liczne zebrania towarzyskie, w których udział wzięli najwybitniejsi ludzie, a pożegnanie zamieniło się w gorącą manifestacyę polonofilstwa, tem znamienniejszą, że na arenie politycznej są stosunki między czechami i polakami w tej chwili naprężone bardziej, niż kiedykolwiek. Dzienniki praskie nazwały dni pobytu naszych gości „tygodniem polskim w Pradze“, a odczyty nabrały od razu charakteru instytucyi, której dalsze powodzenie jest zapewnione.

„Tydzień polski“ przyniósł inne jeszcze konkretne wyniki. Osobiste zetknięcie się przedstawicieli naszych z czechami na gruncie praskim przyśpieszyło wejście w życie projektowanej już od dłuższego czasu instytucyi pod nazwą: „Sekretaryat polsko-czeski“.

Celem instytucyi tej jest udzielanie źródłowych informacyi we wszelkiego rodzaju stosunkach między polakami i czechami, zarówno w zakresie życia umysłowego, jak gospodarczego. Zbliżeniu wzajemnemu może „Sekretaryat“ oddać niepospolite usługi, jeśli tylko zechcemy z jego usług korzystać. Instytucya jest tak zorganizowana, że nie tylko w sprawach donioślejszych, ale nawet w drobnych każdy polak, zwracający się z zapytaniem do „Sekretaryatu“, otrzyma potrzebne wskazówki i wyjaśnienia. Nie związany z żadną instytucyą finansową, wolny od wszelkich wpływów ubocznych, będzie „Sekretaryat“ przestrzegał gorliwie interesów polskich, a rękojmią tego, rękojmią całkowicie wystarczającą, jest osoba jego twórcy i kierownika, najgorętszego z polonofilów czeskich, Jarosława Rozvody, znanego równie dobrze w Warszawie, jak we Lwowie i w Krakowie. P. Rozvoda od wielu lat poświęcił się badaniu stosunów polskich i torowaniu dróg dla zbliżenia się obu narodów. Idea ta jest ideą jego życia. Przebywając długo w Polsce, poznał gruntownie nasz język, życie umysłowe, polityczne, gospodarcze. Entuzyasta, ale i człowiek praktyczny zarazem, Rozvoda budzi pod każdym względem zaufanie do nowej instytucyi. Rozpoczyna ona właśnie swą działalność. Rada narodowa czeska przyjęła ją pod swą opiekę, użyczając jej tem samem powagi swego atorytetu, a także przyrzekła poparcie pieniężne na początek. Poparcia tego nie powinny odmówić nowej placówce także polskie instytucye, interesowane w jej istnieniu. Lokal „Sekretaryatu polskiego“ w Pradze znajduje się przy ulicy Hybernskiej № 30.

A teraz drugi plon „polskiego tygodnia“.

Około odczytów naszych prelegentów skupili się mimowiednie ludzie podobnych zapatrywań na kwestyę zbliżenia polsko-czeskiego, często nie wiedzący wzajem o sobie. Okazało się, że jest ich liczba wcale spora. Spostrzegłszy to sami czesi, postanowili zorganizować polonofilstwo praskie. Na bankiecie, wydanym na cześć polskich gości, zawiadomił p. Franciszek Hlavaczek, sekretarz Izby handlowej, że porozumiawszy się z licznem gronem swych przyjaciół, przystępuje do założenia w Pradze „Klubu przyjaciół Polski“. Ustawa nowego towarzystwa już ułożona i po wakacyach rozpocznie klub swą działalność.

Praga. *Biel*

St. hr. Stadnicki, prezes gal. Tow. łowieckiego.

Juliusz hr. Bielski, 1-szy wice-prezes gal. Tow. łow.

Krogulski, 2-gi wice-prezes gal. Tow. łowieckiego.

Zjazd łowiecki.

Przez dwa dni obradował we Lwowie zjazd łowiecki z całej Galicyi, a głównym przedmiotem obrad było jak najgodniejsze przygotowanie się do wzięcia udziału w międzynarodowym kongresie i wystawie łowieckiej, które w r. 1910 odbędą się w Wiedniu. Klasyczny niegdyś kraj łowiectwa, Polska, jak już dziś przewidzieć można, nie wystąpi w tym popisie najgorzej, a o ile tyczy się to Galicyi, zasługa tego przypadnie w udziale przedewszystkiem istniejącemu od roku 1878 Towarzystwu Łowieckiemu z siedzibą we Lwowie.

Lat temu trzydzieści z górą grono poważnych obywateli powołało do życia Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie, nadając mu od samego początku charakter związku, dążącego drogą rzetelnej i skupionej pracy do podniesienia tej gałęzi gospodarstwa krajowego, do wprowadzenia należytej ochrony zwierzyny i wyrobienia wśród ogółu myśliwych przekonania, że tylko ten może być dobrym myśliwym, kto także jest dobrym hodowcą zwierzyny. Człowiekiem, który stanął na czele tego grona, który pierwszy podniósł u nas postępowy sztandar łowiecki, był niezapomniany i na tylu innych polach zasłużony Włodzimierz Dzieduszycki, założyciel i pierwszy prezes Towarzystwa.

Stosunki łowieckie ówczesne w Galicyi przedstawiały widok bardzo smutny. Przestrzenie łowieckie były istną „res nullius“, bez ochrony, bez opieki, bez prawa. Istnieli wprawdzie właściciele obszarów łownych, lecz w przeważnej części niczem nie krępowani, uważali łowiectwo za czczą tylko rozrywkę, lub za źródło rabunkowych korzyści i tępili zwierzynę bezmyślnie sami, albo pozwalali tępić ją innym. W tych warunkach rozwijało się swobodnie kłusownictwo, a zwierzostan, nie tak dawno jeszcze bogaty, upadał coraz bardziej. Istniały wprawdzie w karby nauki ujęte prawidła racyonalnego łowiectwa i ochrony zwierzyny, nawet w literaturze naszej, nie mówiąc już o bogatej pod tym względem literaturze obcej, ale nie było myśliwych, którzyby łowiectwo uważać chcieli za umiejętność. Istniała ustawa łowiecka, ale, głęboko pogrzebana w zbiorze praw państwowych i przywalona kamieniem lekceważenia i zapomnienia, nie była wcale wykonywana.

Słowem upadek zupełny.

W tych czasach upadku działać poczęło Towarzystwo Łowieckie we Lwowie. Powstało nie pod hasłem przysporzenia rozrywki. Zakreśliło sobie poważny gospodarczy zakres działania. Jego obszerny program głosił: dążyć do wytworzenia zastępu myślących i racyonalnie gospodarujących myśliwych, szerzyć w tym celu wiedzę fachową, strzedz ustaw i przypominać je, tępić niemoralne wdzieranie się w prawa cudzej własności, nakreślić stałe normy dla łowiectwa, ochraniać zwierzynę pożyteczną, wskazywać jak można z niej stworzyć źródło realnego pożytku, słowem zmierzać ku temu, by łowiectwo polskie mogło stanąć znowu na równi z ościennemi krajami, które były w tem szczęśliwem położeniu, że prawidłowego rozwoju ich nie wstrzymał stuletni blisko zastój.

Trzydziestoletnia działalność Towarzystwa nie pozostała bezowocną.

Dzięki wyrobieniu się należytych pojęć o myślistwie i ochronie zwierzyny stan kultury łowieckiej w kraju podniósł się bardzo znacznie, w wielu okolicach nie zostawia już nic do życzenia, a wszędzie prawie widoczny jest stały i znaczny postęp. Sposób wykonywania myśliwstwa uległ zmianie na lepsze, a chociaż, na szczęście, pozostało także wiele z dawnych pięknych zwyczajów i tradycyi, chociaż myśliwy polak nie uważa się i dziś za bezduszną maszynę, która ma na rozkład dostawić daną ilość zwierzyny, a w łowach widzi przedewszystkiem najmilszą z przyjemności, pełną wrażeń męskich i rycerskich i połączoną z okazyą rozwinięcia życia towarzyskiego, przecież znać tu zrozumienie także poważniejszych zadań, związanych z łowiectwem, znać odczucie ducha postępu, znać, że wszystko robi się dziś z myślą o przyszłości rewiru. Mamy, zwłaszcza w zachodniej części kraju, rewiry tak dobrze zagospodarowane, że nie ustępują wzorowym obcym. Stan kuropatw podniósł się znacznie, sarny rozmnożyły się do tego stopnia, że słychać zdania, jakoby ich było obecnie więcej, niż gospodarstwo leśne znieść może, polowania zaś na grubą zwierzynę mają sławę ustaloną daleko poza granicami kraju.

Charakterystyczną cechą postępu jest, że łowiectwo, do niedawna przywilej wsi, rozszerzyło się także na inne warstwy i że wogóle opinia zapatruje się na nie poważnie, upatrując w niem z jednej strony niepoślednią gałąź gospodarki, z drugiej jeden z najpiękniejszych sportów, który daje wytchnienie w gorączkowem życiu nowoczesnem i krzepi nadwątlone nerwy.

Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie odegrało w całym tym procesie rolę niezmiernie ważną. Dawało inicyatywę, świeciło przykładem, skupiało i organizowało. Wespół z niem, również od lat trzydziestu, działa organ jego „Łowiec“, którego roczniki są pięknym plonem polskiej literatury łowieckiej. Prezydyum Towarzystwa od r. 1902 tworzą: Stanisław hr. Stadnicki, prezes, Juliusz hr. Bielski, pierwszy wiceprezes, Seweryn Krogulski, drugi wiceprezes, urzędujący. Redakcyą organu Towarzystwa kieruje Albert Bużenin hr. Mniszek. Jednym z najczynniejszych członków, który z prawdziwem poświęceniem pracuje około rozwoju Towarzystwa, jest radca Wydziału krajowego, d-r. Stanisław Miziewicz; niezmierne zasługi kładzie urzędujący wiceprezes p. Sew. Krogulski, którego energii głównie zawdzięcza Towarzystwo wzrost członków i funduszów.

Albert Bużenin hr. Mniszek redaktor „Łowca“.

Zadań swoich, mimo wielkich dotychczasowych sukcesów, nie uważa Towarzystwo za spełnione. Ideą niedalekiej przyszłości jest poruszona już teraz myśl przeobrażenia Towarzystwa w Izbę myśliwską o charakterze przymusowym i utworzenia oddziałów powiatowych z osobnemi zarządami. Kontynuuje się sprawa ustalenia polskiego słownictwa łowieckiego. Obie te sprawy, i wiele innych, były przedmiotem obrad świeżo odbytego zjazdu. Na czoło jednak wysunęła się kwestya udziału w międzynarodowej wystawie w Wiedniu w roku przyszłym, w której łowiectwo nasze pragnie wystąpić jak najokazalej, by utrzymać wskrzeszoną na nowo odwieczną sławę polskiej kniei. Prace przygotowawcze już rozpoczęto. Utworzył się krajowy komitet wykonawczy, a rozumie się samo przez się, że wejdzie on w kontakt z pokrewnemi instytucyami w innych częściach Polski, tak, aby i tutaj wystąpić mogła wobec obcych jedna nierozdzielna całość.

Lwów. *Łowczy*

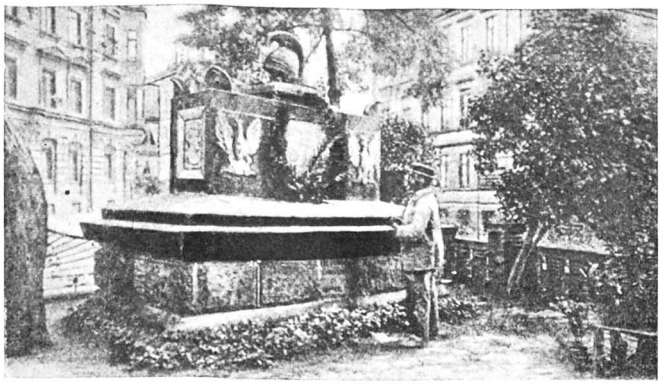

Pomnik Józefa ks. Poniatowskiego w Lipsku.

W sprawie pomnika Józefa ks. Poniatowskiego w Lipsku.

W ubiegłym tygodniu pojawiła się w lwowskiem „Słowie polskiem", a następnie i w dziennikach warszawskich wiadomość, że pomnik ks. Józefa Poniatowskiego znajduje się w stanie pożałowania godnym, że kamień zaczyna czernieć, a wyryte na nim napisy stały się prawie nieczytelne.

„Kuryer Warszawski" z tego powodu za dziennikiem lwowskim słusznie zauważył:

„Pozornie wygląda to na drobnostkę, lecz nie zapominajmy, że z takich drobnostek, jak szanowanie pamiątek, wyrabiają sobie ludzie pojęcie o kulturze i wartości całego narodu. A cudzoziemcy umieją czcić swoje pamiątki".

Redakcya „Swiata" zwróciła się w ubiegły piątek telegraficznie do nadburmistrza miasta Lipska, prosząc o pozwolenie przyczynienia się do odnowienia i przyprowadzenia do porządku pomnika ks. Józefa Poniatowskiego własnym kosztem.

Nazajutrz otrzymaliśmy z Lipska następującą depeszę (Nr. 9774):

Poniatowski-Monument auf Stadtkosten in besten Zustand gesetzt. Beitrag dankend abgelehnt. Oberbürgermeister.

(*Pomnik Poniatowskiego przyprowadzony do najlepszego stanu na koszt miasta. Współudziału—dziękując — nie przyjmujemy. Nadburmistrz*).

Żałujemy, że nie danem nam było przyczynić się do odnowienia naszej pamiątki narodowej na obczyznie. Z telegramu p. nadburmistrza wszakże możemy wnioskować, iż miasto Lipsk zwróciło uwagę na pomnik ks. Józefa i że ta droga całemu ogółowi polskiemu pamiątka nie będzie już razić opuszczeniem. *R.*

Jubileusz Pasterza.

W ubiegłym tygodniu biskup sufragan warszawski, J. E. ksiądz Kazimierz Ruszkiewicz, obchodził uroczyście ćwierćwiekowy jubileusz święceń biskupich i półwiekowy—kapłańskich.

Uroczystości jubileuszowe odbyły się w kościele Sw. Krzyskim, którego ks. Ruszkiewicz jest od 25 lat proboszczem. Po solennem nabożeństwie, które w asystencyi ks. biskupa Zdzitowieckiego odprawił sam jubilat, ks. dziekan Dudrewicz odczytał adres, podpisany przez tysiące wiernych. Adres ten podnosi zasługi jubilata, jako uczonego i dobrego Pasterza,—jako wiernego syna Ojczyzny, polskiego kapłana i polskiego biskupa, który odczuwał zawsze gorąco potrzeby swego narodu, jego nadzieje i bóle.

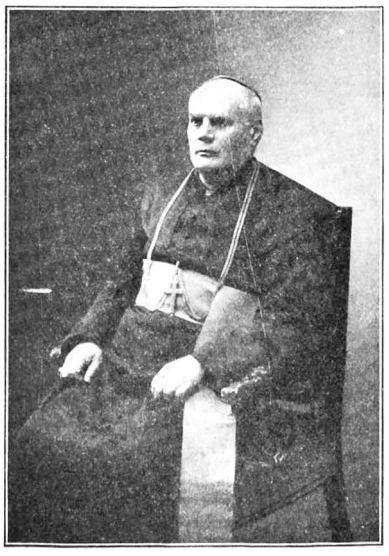

J. E. ks. biskup Ruszkiewicz.

Z powodu jubileuszu ks. biskup otrzymał mnóstwo depesz z życzeniami.

Fryderyk Martens.

Zmarły Fryderyk Martens, jeden z najświetniejszych o europejskiej marce uczonych w dziedzinie prawa międzynarodowego, zmarł, przeżywszy 66 lat. Nieboszczyk posuwał się szybko po szczeblach karyery dyplomatycznej w erze księcia Gorczakowa. Światły i rozległy umysł wyrywał się poza obręb kancelaryi w ministeryum na szlaki daleko zakreślonej wiedzy. W r. 1871 objął katedrę prawa międzynarodowego na wszechnicy petersburskiej a zarazem pełnił obowiązki wykładającego ustawy polityczne w cesarskiej szkole praw. Rząd rosyjski posługiwał się nim, jako zawodowym znawcą w czasie różnych kongresów, ostatnio w Hadze. Reprezentował też swoję ojczyznę w sądzie rozjemczym między Anglią a Holandyą. W przełomowych chwilach monarchii słowo jego, rzucone za kulisami, ważyło nieraz silnie na szali. Jego ocena działalności drugiej Dumy w prasie zagranicznej, zarzucająca przedstawicielce konstytucyjnego ustroju naruszenie zasadniczych podstaw, była pierwszą zapowiedzią jej rozwiązania. Wiele jego dzieł tłómaczono na obce języki, szczególniej na francuski. Nas najbardziej obchodzi zbiór: *Recueil des traités et conventions, conclus par la Russie avec les puissances étrangères*, zawierający obfitą wiązankę dokumentów do porozbiorowych dziejów Polski.

Fryderyk Martens.

Odwiedziny członków Dumy i Rady państwa petersburskiej w Londynie.

Grupa przybyłych wraz z podejmującymi ich przedstawicielami parlamentaryzmu angielskiego. W I-ym rzędzie (*od lewej do prawej*): Lord Weardale, Chomiakow, Miliukow, Montwiłł.

Fr. Rawita-Gawroński

40 lat pracy literackiej.

Cztery dziesiątki lat pracy w zawodzie pisarskim obchodził przed kilku dniami w majątku swym Łozina koło Lwowa znany historyk i powieściopisarz, Franciszek Rawita Gawroński, jeden z tych autorów naszych, którzy zawód pisarza pojmują surowo, jako misyę, jako twardą i pełną odpowiedzialności służbę publiczną, jako placówkę, na której się trwa z wyższego wewnętrznego nakazu. Ceniąc pobudki te, długoletnią pracę i zasługi, społeczeństwo pamiętało o uroczystej dacie w życiu Franciszka Gawrońskiego i uczciło ją serdecznym i pięknym hołdem. Przybyły w dniu jubileuszowym do Łoziny delegacye literackich, naukowych i dziennikarskich stowarzyszeń ze Lwowa, napłynęły listy i telegramy z całej Polski, z wyrazami czci i życzeniami.

Wśród życzliwych i wdzięcznych, w pełni sił i zdrowia, z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku, spoglądał jubilat na sporą część życia, jaką za sobą zostawił.

Franciszek Gawroński urodził się na Ukrainie w r. 1846. Szlachcic-ziemianin z pochodzenia i powołania, przygotowuje się za młodu do gospodarstwa a przygotowuje się sumiennie i gorliwie, kształcąc się zawodowo w młodej podówczas Szkole rolniczej w Dublanach i w Akademii ziemiańskiej w Wiedniu. Osiada na Ukrainie i poświęca się pracy na roli. W młodym gospodarzu budzą się wcześnie instynkty literackie, próbuje nieśmiało pióra i w r. 1869, więc właśnie lat temu czterdzieści, widzi swój pierwszy utwór wydrukowany w lwowskim „Dzienniku Literackim". Cechuje jednak Gawrońskiego niezwykła w młodości sumienność. Widzi, że, chcąc dobrze spełnić obowiązek rolnika, powinien oddać się rolnictwu nie przez pół, lecz całą duszą. Tak też czyni, a żyłkę pisarską skierowuje w najbliższe sobie łożysko i pióro swe postanawia poświęcić kwestyom gospodarskim.

Rezultatem poważnych studyów nad temi kwestyami jest długi szereg prac z zakresu rolnictwa, ogłaszanych osobno i w różnych pismach fachowych; jedna z nich zdobywa nawet nagrodę główną na konkursie rolniczym w Poznaniu. Dopiero w r. 1884, po krótkiej podróży za granicę i przelotnej pracy publicystycznej we Lwowie, osiadłszy w Warszawie, oddaje się Gawroński ostatecznie literaturze. W tych czasach zaczynają wychodzić jego powieści, historyczne i obyczajowe, przeważnie pod pseudonimem Rawity. Szereg ich rozpoczyna powieść „Na kresach", po której w szybkiem bardzo tempie ukazują się: powieści współczesne „Cmy nocne", „Dwie drogi", „Poszukiwanie szczęścia", „Błędne ogniki", „Marzenia", „Dziki człowiek"; zbiory nowel „Bohaterowie życia" i „Złudzenia", powieści historyczne „Na krwawym dworze" (czasy Bolesława Śmiałego w Kijowie), „Pan hetman Mazepa", „Charcyzy", „Złotobrody emir", „Warszawa", „Racławice" i inne.

Jako powieściopisarz hołduje Gawroński zasadzie tendencyjności, ma przed oczyma zawsze myśl społeczną, ideę, którą chce wszczepić. Jest dobrym malarzem tła obyczajowego i środowiska. Akcya większości powieści rozgrywa się na Ukrainie, którą Gawroński zna doskonale i skąd czerpie swe zręcznie zaobserwowane typy. Z dawną „Szkołą ukraińską" mało ma jednak wspólnego; entuzyastą nie jest, na Ruś wogóle, a więc i na Ukrainę, patrzy oczyma rdzennego polaka i człowieka, który widział, jak różne złudzenia pryskają. Lud ukraiński jest mu jednak bliski, wyraz temu daje w pięknych „Legendach ukraińskich". Z powieści historycznych wyróżnił się szczególnie „Emir złotobrody", osnuty na kanwie ruchów wolnościowych na Ukrainie w pierwszem ćwierćwieczu ubiegłego stulecia.

Niedawny powieściopisarz historyczny, kończy Gawroński swój zawód pisarski, jako historyk czystej krwi.

Przeniósłszy się przed laty 17 do Galicyi, dla wychowania dzieci w szkole polskiej i zbliżywszy do tutejszych kół naukowych, z czasem oddał się zupełnie historyi. Okazał się, jako historyk, poszukiwaczem cierpliwym i wytrwałym, umiał dotrzeć do wielu niewyzyskanych źródeł, a nie opuszczając gruntu najlepiej sobie znanego, dał literaturze naukowej kilka obszernych i cennych prac. Wydał dwutomowy zarys ruchów hajdamackich w 18 wieku, dwutomową pracę „Rok 1863 na Rusi", szereg szkiców pomniejszych i wreszcie znowu dwutomową monografię „Bohdan Chmielnicki". Rzeczą nieukończoną są drukujące się „Materyały do działalności emigracyi polskiej w Turcyi od r. 1831 do pokoju paryskiego", praca, którą autor dobrze przysłuża się nauce.

Po czterdziestu latach, spędzonych w pożytecznym trudzie, z myślą, skierowaną zawsze ku celom idealnym, z myślą o ojczyźnie, którą nad wszystko ukochał i której, jak dobry syn, czujnie i wiernie służył, odbiera dziś Gawroński serdeczne słowa uznania i życzeń od kolegów po piórze i całego społeczeństwa. Nagroda to pozornie skromna, lecz wystarczy z pewnością człowiekowi, który wszystko, co czynił w życiu, czynił z głęboko odczutego obowiązku, a nic dla miłości własnej.

Kraków. *Ch.*

Księżniczka Teresa Lubomirska i ks. Eustachy Sapieha po odbytych zaślubinach w parku zamkowym w Przeworsku.

Z kroniki towarzyskiej.

Wśród zjazdu wszystkich niemal rodów historycznych z całej Polski odbyły się w Przeworsku zaślubiny córki ordynata, ks. Andrzeja Lubomirskiego, księżniczki Teresy, z ks. Eustachym Sapiehą ze Spuszy na Litwie. Reprezentowane były domy: Lubomirskich, Sapiehów, Radziwiłłów, Zamoyskich, Czetwertyńskich, Stadnickich, Tyszkiewiczów, Potockich, Branickich, Tarnowskich, Morstinów, Sierakowskich, Krasickich, Jabłonowskich i wiele innych, a ponieważ goście weselni wystąpili przeważnie w bogatych strojach narodowych, całość dawała obraz niezmiernie malowniczy, pełen sentymentu i jakby wyrwany z odległych czasów. Malowniczość tę podniosły jeszcze trzy równocześnie w parku zamkowym odbywające się wesela wiejskie, które książę ordynat starodawnym zwyczajem wyprawił dla włościan ze swych dóbr. Dzięki niekłamanej sympatyi, jaką się wśród ludu cieszy ks. Andrzej Lubomirski, jeden z najdzielniejszych obywateli kraju, cała okolica, nie wzywana przez nikogo, kierując się tylko własnym popędem, przybyła tłumnie dzielić radość rodzinnego święta.

Z teatrów warszawskich.

TEATR LETNI. „Patachon", komedya w 4-ch aktach pp. Hennequin'a i Duquesnel'a.

Dwie sceny rządowe, teatr Rozmaitości i teatr Nowy, zaczynają z sobą współzawodniczyć. P. Śliwiński wystawia sztuki, które mogłyby być grane w teatrze Rozmaitości, zaś pp. Małyszew, Krywoszejew, Kamiński, Kotarbiński i Śliwicki (tylu bowiem jest kierowników repertuaru w teatrze Rozmaitości) grają komedye, które ze względu na brak zalet literackich i lekkość obrobienia mogłyby doskonale wejść na afisz teatru Nowego. To współzawodnictwo jest najlepszym dowodem, że choć interesy finansowe teatrów poprawiły się, nie usuniętą została całkowicie dezorganizacya w kierownictwie artystycznem. Podstawą i warunkiem bytu każdego teatru jest ściśle określony

program działania. Takiego programu nie posiada — z innych zresztą powodów i zapewne nie z winy Gawalewicza—teatr Mały, teraz okazuje się, że Rozmaitości i farsa nie potrafią również zróżniczkować swego repertuaru.

„Patachon“ jest komedyą dość trywialnej roboty, w której krotochwilne, bardzo miłe sceny powiązane zostały grubym i ordynarnym ściegiem z pseudo-poważnemi—zgoła nieudanemi. Dopóki pp. Hennequin i Duquesnel chcą bawić widza, można im przyklasnąć; gdy chcą wzruszać, ich fabrykowany sentyment razi przykrym rozdźwiękiem. Artyści pierwszej naszej sceny, przyzwyczajeni do repertuaru seryo, podkreślają najniepotrzebniej ów poważniejszy ton niektórych scen, miast prześlizgiwać się po nich zręcznie. Stąd, pomimo doskonale granych ról pojedyńczych, całość wypada nieskładnie.

Treść „Patachon'a“ przypomina osnowę bardzo dobrej komedyi Guinon'a „Jej ojciec“, którą wystawił ubiegłej zimy teatr Gawalewicza, a która posiada nierównie większą wartość i literacką, i sceniczną. Rozwiedzioną parę małżeńską godzi miłość do jedynaczki. Mama rzuca się w końcu w objęcia taty, a córeczka będzie szczęśliwa z poślubionym Celadonem. Pp. Lüdowa i Wolski tworzą doskonałą parę rodziców, p. Lubicz-Sarnowska w roli rezolutnej panienki ma wiele wdzięku i filuteryi, choć szczebiot jej monotonny jest, jak świegotanie młodego szczygiełka, pp. Wojdałowicz i Lenczewski, jako wuj-świętoszek i siostrzeniec-kretyn są niezrównani.

S. K.

TEATR MAŁY.

Trupa Maryana Gawalewicza wystawiła 4-o aktową sztukę z angielskiego p. tyt. (trochę niewyraźnym w przekładzie): „Jego dom w porządku“ (*His house in order*).

Autorem jest płodny pisarz teatralny, niegdyś aktor, A. Pinero, którego wyborną farsę „Grota błękitna“ grano i u nas przed 20-u laty (jeszcze na ul. Danielewiczowskiej).

Dopóki Pinero pisał farsy, miał dużo humoru i dowcipu. Przeszedłszy na t. zw. poważniejsze pole, nie tylko stracił część swych przymiotów, ale stał się trochę *vieux jeu*... Komedya „Jego dom“ czyni przytem wrażenie jakby parafrazy z najlepszej jego sztuki w podobnym stylu p. t „Druga żona“ (*The second Mrs. Thanqueray*).

Obiedwie traktują o przeróżnych zajściach i przykrościach drugich żon, cierpiących niesłusznie za niepopełnione cnoty, które się głosi i za popełnione błędy, które się tai, swych poprzedniczek. Z tych ram wyziera towarzystwo angielskie w sposób bardzo niepochlebny w swej sztywnej obłudzie i zimnej formalistyce, pokrywających czczość i brak duszy... Czy to prawda?.. O tem nie wiedzą dobrze ani widzowie, ani artyści, starający się usilnie, aby rzecz, trochę nużącą a pozbawioną istotnej akcyi, ucieleśnić i ożywić. Jeśli się to nie ze wszystkiem powiodło, winna raczej sztuka sama i jej podkład, zupełnie obcy i nieznany—pomimo, że najlepsi stanęli do apelu, jak panie: Duninówna, Staszkowska, Bartoszewska, Rutkowska, oraz pp.: Staszkowski, Orliński, Noskowski, Neubelt, Lipczyński i t. d...

Niech się pocieszą tem, że przed pół rokiem ta sama sztuka w jednym z najlepszych teatrów bulwarowych w Paryżu padła po kilku przedstawieniach. *ab.*

NEKROLOGIA.

Ś. p. Adam Fredro-Boniecki.

Dnia 24-ego czerwca b. r. zmarł w Warszawie Adam Fredro Boniecki, uczony badacz przeszłości naszej, którą opracował w szeregu prac heraldycznych, odznaczających się niezwykłą sumiennością oraz wykorzystaniem wielu ciekawych i nieznanych źródeł historycznych. Zmarły nie zasklepiał się jednak tylko w ramach nauki, był człowiekiem czynu, wytrwałym działaczem społecznym, korzystał bowiem z każdej sposobności, żeby z zaparciem się celów i dążeń osobistych poświęcać narodowi wszystkie swe siły i niepospolite zdolności.

Ś. p. Adam Fredro-Boniecki.

Urodzony 20-ego listopada 1842 r. w Żydowie (pow. kielecki) był synem Ferdynanda i Leontyny ze Stadnickich. W kilka lat po urodzeniu traci oboje rodziców, następnie kształci się w Instytucie szlacheckim w Warszawie. Następnie wyjeżdża do Petersburga i tam na uniwersytecie słucha prawa.

Zawierucha polityczna przerywa mu studya, wyjeżdża więc do Paryża, gdzie jako *licencié en droit* kończy w roku 1865 *l'Ecole de droit*. Tego samego roku powraca do kraju i zostaje referendarzem w kancelaryi Rady Stanu Król. Polskiego, później przechodzi do Trybunału Król. Polskiego jako sędzia-asesor. Około r. 1872 rozpoczyna swoją wielką pracę heraldyczną, zbierając z niezwykłem zaparciem się potrzebne materyały. Wkrótce przenosi się do dóbr swych Śródno pod Warszawą. Prowadząc tu w dalszym ciągu pracę naukową, zajmuje się jednocześnie podniesieniem umysłowem i ekonomicznem ludu, pobudzając go przedewszystkiem do starannej uprawy ziemi. W tym czasie wydaje także monografię rodziny Bonieckich.

Porzuciwszy w końcu zupełnie trybunał, już na stałe osiedla się w dziedzicznym majątku i przejmuje się wszystkimi racyonalnie pojętymi obowiązkami obywatela ziemskiego. Sąsiedzi w dowód zaufania wybierają go sędzią pokoju powiatu grójeckiego.

W r. 1877 zaślubia Jadwigę hr. Stadnicką,

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE PAROWE

SŁYNNEJ ANGIELSKIEJ FABRYKI

Ransomes, Sims & Jefferies, Ld.

są ciągle niedoścignionym wzorem doskonałości dla wszystkich innych konstruktorów.

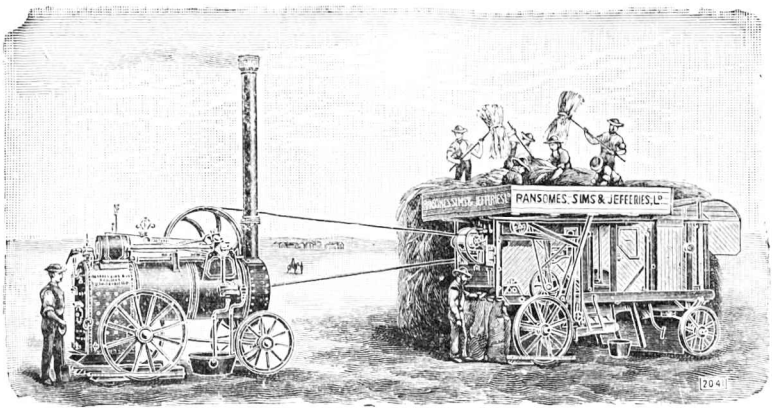

Nadzwyczaj solidna budowa z wyborowych materyałów stawia maszyny **Ransome'a** na pierwszem miejscu pod względem trwałości i wielkiej wydajności, przy oszczędnem zużyciu opału i łatwej obsłudze.

Wielki wybór maszyn gotowych na składzie

Alfred Grodzki WARSZAWA, Senatorska 33.

Szczegółowe katalogi i opisy na żądanie.

BIBLIOTEKA K.U.L.

wierną towarzyszkę następnych lat życia. Kilka lat następnych upływa mu również na pracy społecznej i naukowej. W r. 1883 wydaje drugą swą pracę: „Poczet rodzin litewskich w XV i XVI-em stuleciu". Akademia Umiejętności mianuje go za to dzieło swym członkiem honorowym. Wreszcie w r. 1897 rozpoczyna wydawnictwo swej wiekopomnej, jedynej w swoim rodzaju pracy p. t. „Herbarz szlachty polskiej"— niestety, śmierć skończyć jej nie pozwala.

Zarówno w życiu prywatnem, jak i publicznem, zmarły roztaczał zawsze wrodzoną mu słodycz i spokój przedziwny. Dlatego też garnęli się do niego wszyscy potrzebujący rady lub pomocy, której nigdy nie odmawiał. Kiedy np. ś. p. Augustowa hr. Potocka założyła Szpitalik dziecięcy w Warszawie i wezwała go do współdziałania, ś. p. Adam nie odmawia swojej pomocy i do samej śmierci pozostaje czynnym członkiem zarządu tej instytucyi. Świeżo założona szkoła mazowiecka znajduje w nim również gorącego opiekuna i protektora. Przyjmuje dalej rolę przedstawiciela obywatelstwa w Komitecie ochrony leśnej i zostaje delegatem gubernii warszawskiej w Banku włościańskim. Jednem słowem obraz to człowieka, który w tych niepokojących chwilach, jakie obecnie przeżywamy, nie cofnął się przed żadnem zadaniem i ofiarność swą posunął do tego stopnia, że dla celów społecznych rezygnował niekiedy z ukochanej pracy naukowej. Dlatego też w umysłach współczesnych zostawił po sobie dwa pomniki, które zapewnią mu jeszcze przez długi czas wdzięczną pamięć ludzką. Jego dzieła naukowe wykazują niepospolitą umiejętność i wysokie zdolności, pozostaną raz na zawsze dla wszelakich studyów heraldycznych wartością trwałą i niezmienną. Czyny zaś jego jako człowieka społecznego, w czasach, kiedy ofiarność i inwencya osobista tak bardzo zanika, są również ważnym drogowskazem dla nas. Wzniosły sobie one zresztą najtrwalszy z pomników— bo w sercach ludzkich.

We wszystkich chwilach życia cechuje go spokój niezwykły i zupełna równowaga.

Zajmując się częstokroć sprawami kłopotliwemi i wymagającemi wielkiego nakładu pracy, nigdy nie daje tego odczuć. Zawsze ze słodkim uśmiechem na ustach, każe innym raczej, niż sobie, przypisywać zasługi i wdzięczność okazywać. Dlatego cenili go i kochali wielcy, cenili i kochali maluczcy.

Cześć pamięci człowieka ofiarnego i męża nauki.

Z.

Wypadek z balonem „Zeppelin II".

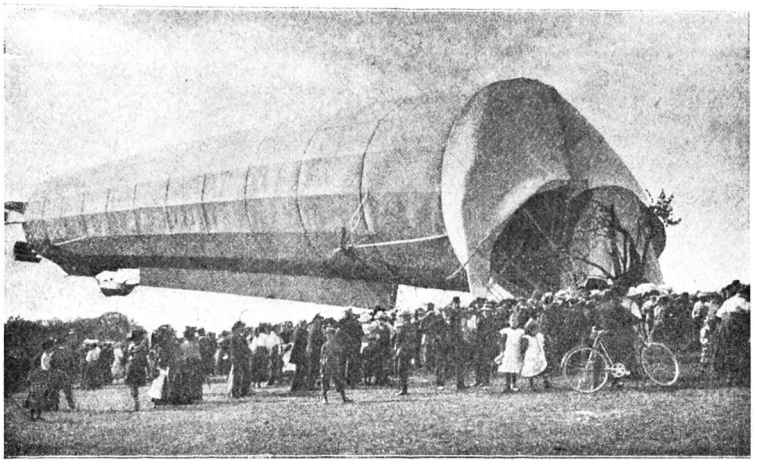

Baron Zeppelin miał odwiedzić cesarza Wilhelma w Berlinie. Ale na drodze spotkał złośliwą gruszę, i próżne były oczekiwania dworu pruskiego na placu tempelhofskim.

Stanisław Górski Skład porcelany, szkła i t. p. Nowy-Świat 37. po Rb. 35, 40, 45, 50, i t. d. Serwisy porcelanowe Wielki wybór galanteryi. Własna malarnia. Wyprawy ślubne w kwiaty, herby, monogramy.

POMPY DO WODY, SIKAWKI, URZĄDZENIA STRAŻY OGNIOWYCH
poleca specyalna fabryka **STANISŁAW TRĘBICKI i S-ka,** Warszawa, Marszałkowska № 71.

J. GAWRYCHOWSKI WARSZAWA, Hr. Berga 6 telefon 16-87.
MEBLE DZIEŁ SZTUKI
i całkowite urządzania apartamentów pałaców, willi.

TEATR OAZA Codziennie przedstawienie Kinematograficzne. Zmiana programu co środa.

Dostać można wszędzie.
Sarga **KALODONT**
NIEZBĘDNY
KREM DO ZĘBÓW
zbadany przez urzędy lekarskie.
(Wiedeń 3 Czerwca 1887 r. i Paryż 3 Kwietnia 1890 r.) Przy użyciu zęby pozostają czyste, białe i zdrowe.

G. G. LARDELLI Boduena 5, Nowy-Świat 27. poleca własnego wyrobu: Kakao w Proszku. Czekoladę mleczną. Unique. Czekoladki deserowe, oraz wyroby cukiernicze.

W. CYBULSKI i S-KA WARSZAWA, Nowo-Senatorska 7. telefon 60-29.
Wyroby siodlarsko-rymarskie, sportowe.

„Biblioteka Dzieł Wyborowych".
№ 594. L. Hearn „LOTOS", II tom.

GABINET ŚWIATŁOLECZNICZY
D-ra Ludwika Chybczyńskiego
Warszawa, Szopena 1. Tel. 132-92.
Leczenie chorób skóry i włosów promieniami Roentgen'a, Kromayera, radium i elektrolizą. Choroby weneryczne.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA GRAMOFONÓW i PŁYT
Jul. Feigenbaum, Warszawa,
Marszałkowska № 153. Telefon 61-35.

PERFUMERYA
S. FRIEDMANA
dawniej **St. Stein i S-ka**
Warszawa, Marszałkowska 100, tel. 184-63
poleca: perfumy, wodę kolońską, mydła, pudry, najnowszych zapachów — krajowe i zagraniczne. Galanterya toaletowa. Ceny nizkie.

PUDER „IRSI".

perfumerya „IRIS" H. Lachs i S-ka

Wydawcy: Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Redaktor: Stefan Krzywoszewski.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków ulica Zybikiewicza № 8.

Automobil z orszaku ks. Henryka pruskiego, przejeżdżający przez Wadowice.
(*Fot. amat. Stefan Munnich.*)

„Prinz Heinrich-Fart".

Brat wielomownego imperatora Niemiec, książę Henryk pruski, odbył z liczną świtą, w sto dwadzieścia automobilów, podróż z Berlina do Monachium, zataczając ogromny łuk przez Wrocław, Węgry i południową Austryę. „Prinz Heinrich-Fart" obudziła olbrzymie zainteresowanie wśród bałwochwalczo na punkcie Hohenzollernów usposobionej publiczności niemieckiej i setki aparatów fotograficznych chwytały ku wiecznej pamięci momenty tej podróży. Część jej przypadła na ziemię polską, gdyż sportsmen królewsko-pruski z Wrocławia skierował się na Oświęcim, Wadowice i Czorsztyn, dążąc stąd dalej na Węgry. Tu jednak tylko tłumy pauprów ulicznych towarzyszyły wycieczce książęcej.

Jubileusz zasługi i pracy.

Dnia 14 b. m. obchodzono w Petersburgu rzadki jubileusz zasługi i rzetelnej a wytrwałej pracy polaka, który pierwszy z naszych ziomków zajął jedno z najwybitniejszych stanowisk w dziedzinie ubezczeń pozakrajowego pochodzenia.

Jubilat jest w Warszawie dobrze znaną, cenioną i szanowaną ogólnie postacią.

Jest nim Teofil Marynowski, dyrektor zarządzający Petersburskiego Towarzystwa Ubezpieczeń w Petersburgu.

Urodził się w sandomierskiem w r. 1853 i ukończył w Krakowie Gimnazyum św. Anny, a następnie politechnikę w Wiedniu ze stopniem inżyniera. Wszedłszy w r. 1878 w służbę czynną na drodze żelaznej Warsz.-Wiedeńskiej do Wydziału Ruchu, spostrzegł wkrótce, że wrodzona jego energia i ruchliwy a bystry umysł potrzebują rozleglejszego pola działania.

Przeszedł więc do Towarzystwa Ubezpieczeń „Rossya", gdzie wybitne jego zalety szybko bardzo zdobyły dlań ogólne uznanie i już w dwa lata po wstąpieniu swem do tej instytucyi, w r. 1882, został inspektorem-likwidatorem w Zarządzie Głównym w Petersburgu.

Teofil Marynowski pragnął jednak pracować wśród swoich. W r. 1883 powrócił do Warszawy, jako jeneralny Reprezentant Petersburskiego Towarzystwa Ubezpieczeń i od tej chwili przez lat 18 prowadził tę instytucyę bardzo owocnie, jednając sobie coraz większe uznanie i ogólny szacunek, oraz szczerą miłość kolegów, wychodząc zwycięsko nawet z trudnych i przełomowych dla instytucyi przejść ekonomicznych.

Warszawa w uznaniu rzetelnej pracy i obywatelskiego charakteru tego człowieka niezłomnej prawości, obdarzonego przytem rzadką i niestrudzoną dla dobra społecznego energią, powołała go z wyboru na urząd Członka Sądu Handlowego oraz do Rady opiekuńczej Warszawskiej Szkoły Handlowej.

W r. 1902 przeniósł się Teofil Marynowski do Petersburga, powołany tam na naczelne stanowisko w instytucyi, której pracę swą poświęcił, i dotąd pozostaje na niem, jako jeden z najwybitniejszych pracowników w tej dziedzinie i najpopularniejszych tam polaków.

Teofil Marynowski.

Przesilenie gabinetowe na Węgrzech.

Dr. Władysław Lucacs, domniemany następca d-ra Wekerlego w minist. węgierskiem.

Treść № 27 „Świata", 1909 r.

Pod grozą czwartego rozbioru. (Z 14 ilustr.) *Stanisław Dzikowski.*
Komitet mickiewiczowski w Paryżu. (Z 1 ilustr.) *W. Kos.*
Park polski w Cieszynie. (Z 1 ilustr.) *Lech.*
Rozkaz Jej Królewskiej Mości. *Ig. Grabowski.*
U drogi. *Czesław Jankowski.*
W noc księżycową. *Józef Jankowski.*
Lilije kwiaty wodne. *Wacław Rolicz-Liedev.*
Moment I i II. *Fr. Mirandola.*
Mąż i kochanek. *Jan Lemański.*
Baśń o złotym łabędziu. *Wacław Wolski.*
Tęsknota i U wrót willi włoskiej. *Z. Dębicki.*
Altana. *L. M. Rogowski.*
Spóźniony dar. *Leon Rygier.*
W hotelowym pokoju. *Br. Jeremi-Sichulska.*
„Tydzień polski" w Pradze. (Z 3 ilustr.) *Biel.*
Zjazd łowiecki. (Z 4 ilustr.) *Łowczy.*
W sprawie pomnika ks. Józefa Poniatowskiego w Lipskn. (Z 1 ilustr.)
Jubileusz Pasterza. (Z 1 ilustr.)
Fryderyk Martens. (Z 1 ilustr.)
40 lat pracy literackiej. (Z 1 ilustr.) *Ch.*
Z kroniki towarzyskiej. (Z 1 ilustr.)
Z teatrów warszawskich. *S. K. A. B.*
Jubileusz zasługi i pracy (Z 1 ilustr.)
Nekrologia. (Z 4 ilustr.)

ODDZIELNE ILUSTRACYE.

Studyum. *A. Rodin.*
Venus oblężona przez amorów. *Bouguereau.*
W kwiatach.
Rozmowa. *Gavarni.*
Walka kwiatowa. *Annie French.*
Boticelli. *Primavera.*
W okienku. *Daubigny.*
Święcenie pól w parafii Błońskiej. (Z 2 ilustr.)
Wycieczka Towarzystwa krajoznawczego.
Przesilenie gabinetowe na Węgrzech.
Wypadek z balonem „Zeppelin II".
„Prinz Heinrich-Fart". (Z 1 ilustr.)

Meble
gotowe na składzie
poleca **KUCHARSKI**
Krucza 46.

Apteka Ap. Kowalskiego
Warszawa, Graniczna 10,
robi słynne:
OD i odparzeń nóg, ciała, woni potu
POTU **Sudoryn** *w blaszank.* **z sitkiem** 60 i 35 k.
ZGAGI złego trawienia, kataru żołądka, kiszek, wątroby **Pastylki** *Russyana,* 60 k.
KASZLU **astmy,** duszności, chrypki, kataru oskrzeli, płuc **Granulki** *Russyana,* 60 k.
MIGRENY i siln. bólów głowy **Pastylki.** Już od ½ pastylki w 10 minut skutek, 50 k.
ŁYSIENIA **Krynol.** Wstrzymuje łysienie, usuwa łupież, wzmacnia włosy, 2 rb.
ODCISKÓW skóry zgrubiałej, brodawek **Klawiol** płyn lub plaster po 35 k.
Żądać wszystkich wszędzie. 45 k. przesyłka leków od 60 k. do 3 rb.
MARKA OCHRON. SUDORYNU

Polecamy miłosierdziu czytelników młodą 17-letnią uczennicę, chorą na gruźlicę, pozostającą na kuracyi w Bratniej Pomocy w Zakopanem.
W przyjmowaniu ofiar chętnie pośredniczy administr. naszego pisma.

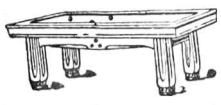

M. Z. Piotrowski
Mechaniczna Fabryka Bilardów
Warszawa, Jerozolimska 115, tel. 141-30

ODCISKI NISZCZY Z KORZENIEM
MOZOLIN 35 K.
REINHERZ
WYSTRZEG SIĘ NAŚLAD. SPRZED. WSZĘDZIE
FABR. W PETERSBURGU CHERSONSKAJA 2

WIELKI ZŁOTY MEDAL LUBLIN 1908 R.
Osuszanie i Wentylacya
wszelkich pomieszczeń. Kolorowa papa Gudronitowa do krycia dachów. Wszelkie izolacye, niszczenie grzyba drzewnego i wiele innych.
BIURO TECHNICZNE **W. CISZEWSKIEGO**
Warszawa, **Krak.-Przedm. 17,** tel. II-45.
WIELKI ZŁOTY MEDAL LUBLIN 1908 R.

Gotuj na zapas
W KONSERWATORZE
J. Weck'a!
SZPARAGI, groszek zielony, szyjki rakowe w zimie, kuropatwy, zwierzyna, pekeflejsz, flaki i t. p. potrawy podczas letnich upałów przestały już być zbytkiem i osobliwością!
Gotuj je na zapas **w konserwatorze J. Weck'a** we właściwym sezonie, a lata całe zachowają swą pierwotną świeżość.
REPREZENTANCI J. WECK'A
Krzysztof Brun i Syn
Warszawa, Plac Teatralny.

BERLIN. **„Park Sanatoryum"** dla nerwowo i wewnętrznie chorych, **Pankow.** Wszystkie tegoczesne metody leczenia. Doktorzy mówią po rosyjsku. Wszelkie objaśnienia i prospekty udziela **bezpłatnie** biuro Sanatoryum i właściciel **Dr. Blitz,** Berlin, Unter den Linden 53.

Karbolineum, lep gąsieniczny, Pokost, Olej do palenia.
ANTONI RAUCH Warszawa, Sto-Krzyska № 33, Telefon № 113.
Smar do wozów, oraz wszelkie smary i oleje do maszyn.

ZAKŁAD FRYZYERSKI „ADAM“ Poleca najpierwsze nowości w zakres fryzyerstwa wchodzące, oraz Salon dla Pań i Panów urządzony z komfortem.
Marszałkowska № 101. Telefon № 191-84.

Browar Parowy TOW. AKC. HABERBUSCH & SCHIELE POLECA PIWO KULMBACHSKIE

Ujeżdżalnia
KAZIMIERZA ŁASZCZA
Mokotowska 41.
Kupno, sprzedaż i wynajem koni wierzchowych.
Lekcye jazdy konnej dla Pań i Panów.
Przyjmuje się konie w komis i na utrzymanie.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie
Maryi Noworyto
byłej nauczycielki
NOWOGRODZKA № 28.
Poleca nauczycielki, bony polki, francuzki, angielki, niemki.

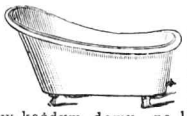

„Hygiena“
Pokojowy Prysznic, z kranem metalowym, niezbędny w każdym domu, na letnisku, w podróży dla oblewania się (zimną lub gorącą wodą) Odświerza i wzmacnia ciało; w zupełności zastępuje Wanny i łaźnię, nie wymaga dużo miejsca; zalecony przez doktorów jako najlepszy środek, zabezpieczający ciało od zaziębień.
P. P. Wojskowym zalecany w pochodach (manewry).
Cena prysznicu „Hygiena“ № 1 Rb. 3 — № 2 Rb. 4.50 — № 3 (w najlepszym gatunku) Rb. 6.
Mamy okrągłe z najlepszej gumy; diametr dna
14 15 16 18 werszk.
Rb. 3.25 3.50 4.— 4.50
Brezent „ 2.25 2.50 3.— 3.50
Wszelkie zlecenia zwyczajne i pieniężne Adresować: Towarz. „PERFEKT“ Warszawa ul. Kupiecka.
Wysyłka za zaliczeniem bez zaliczek.

Precz szelki!
Za kop. 70 elastyczny spinacz zastępuje zupełnie szelki. Wygodny, łatwo założyć, bez guzików, bez potu, bez ciśnienia. Za zalicz. poczt. rb. 1,—3 szt. rb. 2.50 z przes. Wincenty Jeżewski, Warszawa S. Żórawia 41-20.

Starość — nie radość!
Pogodną jednak starość ma ten, kto, niedowidząc, zawczasu używać zaczął „Sanatora“ konserwujących i wzmacniających Okularów i Binokli, które stosuje ściśle do wzroku (zamiejscowym po otrzymaniu danych co do wieku, rodzaju wzroku, celu użycia szkieł, ewentualnie także choćby odłamku ostatnio używanego szkła) jedynie Zakład Optyczny „Sanator“, Warszawa 3 (Nowy-Swiat 29, przy Chmielnej) w cenie od rb. 1 do rb. 25, a między innemi w oprawie nałożonej złotem „Stella“ po rb. 4, w prawdziwej szyldkretowej „Aurora“ po rb. 3, 4 i 5, a w czarnooksydowanej oprawie stalowej „Hygiea“ po rb. 3. Tamże Lorgnons damskie, Lornetki teatralne o wyborowej optyce, skromne (od rb. 5) do najwykwintniejszych z masy perłowej (od rb. 9 do 50), Lornetki i Lunety polowe, Barometry, Termometry, Stereoskopy, Bandaże rupturowe ulepszone od rb. 2, Pasy damskie, usuwające obwisłość brzucha i uforemniające kształty, po rb. 4, 5, 6, 8, 10 i drożej, Przepaski miesięczne (z 6-ma zapasowemi poduszeczkami) po rb. 2, 3, 4 i 5, Przerwatywy męzkie po rb. 0.60, 0.90, 1.25, 1.50, 2, 3, 4, 5 i 6 za tuzin, Środki ochronne dla Pań od rb. 2 do 6 za tuz., etc. etc. Na prowincyę za zaliczeniem.
Zamówienia od rb. 5 na koszt firmy.

Sto rubli nagrody
dostanie każden, kto dowiedzie, że proponowane przez nas przedmioty w cenie dotychczas niebywałej, 12 cennych pożytecznych przedmiotów za rb. 3 kop. 85 zamiast rb. 12. Żądajcie i przekonajcie się! 1. Ładny męski czarny zegarek kieszonkowy, ankier (nie cylinder) najkamieniach z zapobiegaczem od pęknięcia sprężyny. 2. Łańcuszek ze złota amerykańskiego lub z białego metalu. 3. Nowość! Kinematograf automatyczny (brelok) pięknie wykończony z dwiema zmieniającemi się figurkami. 4. Zamszowy woreczek do zegarka. 5. Ochraniacz od złodziei. 6. Cygarniczka systemu d-ra Kocha. 7. Portmonetka skórzana z 7-ma przegródkami. 8. Stempel kauczukowy (z żądanym napisem). 9. Flakon tuszu do stempla. 10. Brzytwa angielska Solingen w ładnymfuterale. 11. Miseczka niklowa, i 12. Pendzelek w niklowej oprawie. Cały ten garnitur za 3 rb. 85 kop. Z zegarkiem damskim (cylindrem) 4 rb. 25 k. Z męskim lub damskim zegarkiem „Cylinder“ rb. 5 kop. 25 do zegarka dodaje się gwarancya na 6 lat. Wysyła się natychmiast po otrzymaniu zamówienia, bez zadatku. Za przesyłkę w Państwie Rosyjskiem dolicza się 55 kop.
Obstalunki prosimy adresować: Dom Handlowy „Perfekt“ w Warszawie, Kupiecka.

PURGEN
Dr BAYER.
BUDAPESZT.
IDEALNY ŚRODEK PRZECZYSZCZAJĄCY
Oryginalne pudełka opatrzone są niebieską opaską z rosyjskim napisem.
Cena pudełka 65 kop.

OBECNIE
wszyscy używają po goleniu tylko
„CRISTAL CARMEN“
ponieważ kamień ten jest najlepszym w świecie środkiem antyseptycznym.—Do nabycia we wszystkich składach materyałów aptecznych, perfumeryach i salonach fryzyerskich w Warszawie i na prowincyi.
Główny Skład w Warszawie, ulica Wspólna № 47a. Telefon 123-53.

FRANCENSBAD
Willa D-ra Steinsberga
Polski Zakład i pensyonat leczniczy.
Komfort i hygiena nowoczesna. Kuchnia dyetetyczna. Prospekty. Cena za wszystko razem 16—20 kor. dziennie.

Gabinet światłoleczniczy
D-ra Roberta Bernhardta
Ordynatora szpitala św. Łazarza
Warszawa, FOKSAL 15.
Leczenie chorób skóry i włosów promieniami Roentgen'a, Finsen-Kromayer'a, Radium i elektrolizą. Choroby weneryczne.

Bez wstydliwych krępowań!!!
Panie cierpiące ukryte dolegliwości, nie potrzebują się już teraz krępować, bo przy zakładzie Juljana Drehera, ul. Szpitalna № 6, znajdują się pokoje z oddzielnem wejściem z bramy z usługą specyalistek, które udzielają wskazówek przy nabywaniu tamże następujących przedmiotów: Przepaski miesięczne, niezbędne dla Pań, umożliwiające zachowanie zupełnej czystości, bez uciążliwego prania, a znakomicie chroniące od odparzenia ciała, z zapasowemi poduszeczkami już od rb. 2. Pasy brzuszne, usuwające obwisłość brzucha i uforemniające kształty, również pasy pępkowe, nerkowe i po połogowe, Bandaże rupturowe elastyczne i sprężynowe z pelotami gumowemi „Special“ (nowość!) system własny, Pończochy elastyczne angielskie bez szwu. Wyprawy połogowe, Irrygatory podróżne, Pessarya różnych systemów (transparentowe „Columbus“ nowość!) Szpryce gumowe Lady's Friendt (nowość!) Bidety i wszelkie wyroby gumowe. Okulary i Pinse-nez ściśle do wzroku zastosowane, oraz Lornetki damskie i teatralne. Na prowincyę wysyła się cenniki optyczno-chirurgiczne 20 kop. (można markami). Przyjmuje się reparacye:

Telefony, Piorunochrony,
DZWONKI elektryczne. MASZYNKI galwaniczne i indukcyjne. FIZYCZNE PRZYRZĄDY dla SZKÓŁ
POLECA:
Stanisław Straus
Warszawa, Nowy-Świat 5, tel. 134-93.

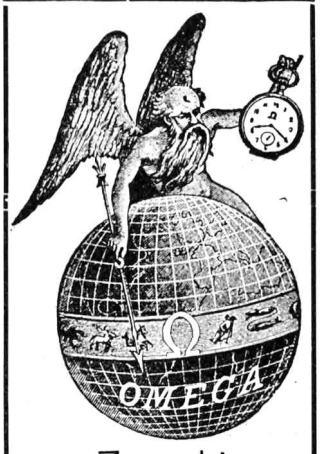

Zegarki
„OMEGA“
dają rezultaty dotąd przez żadne inne zegarki nie osiągnięte.
Sprzedaż w najlepszych pierwszorzędnych sklepach zegarmistrzowskich.

Zakład Wodoleczniczy
Dr CHRAMCA
w Zakopanem
OTWARTY CAŁY ROK.
Kąpiele powietrzne, zwykłe, gazowe. Gimnastyka, mięsienie, najnowsze przyrządy Zanderowskie i t. d. Kuchnia wykwintna i zdrowa. Oddzielny stół jarski. Centralne ogrzewanie, światło elektryczne, wodociąg, kanalizacya, desynfekcya. Cena od 8 kor. wzwyż z całem utrzymaniem.

PIELĘGNUJCIE

JAWOLEM
GŁÓWNA SPRZEDAŻ u
Ludwika Spiess i Syn.

B. O. KAMIŃSKI Nowy-Świat № 55. CYGARA HAWAŃSKIE i ZAGRANICZNE. Telefon 53-90.